

# AD REM

I/2008



**Pismo**  
**Lubelskiego Samorządowego**  
**Centrum Doskonalenia Nauczycieli**

ISSN 1733-4187

14

# AD REM

I/2008

ISSN 1733 - 4187

**Wydawca:**

Lubelskie Samorządowe Centrum  
Doskonalenia Nauczycieli

**Redakcja:**

81 532 92 41 w. 204

e-mail: darek@wodn.lublin.pl

**Redaktor naczelny:**

Dariusz Kiszczak

**Sekretarz redakcji:**

Małgorzata Kołodyńska

**Zespół redakcyjny:**

Teresa Kosyra-Cieślak, Teresa Kozioł,  
Jerzy Masłowski, Grażyna Miller

**Autorzy ilustracji:**

**Okładka tytułowa:** Marysia Krasnowska - MDK

„Pod Akacją”, nauczycielka Magdalena Ciężak

**Okładka str. 3 i 4:** Anna Włodarczyk, Michał  
Bielak, Marysia Krasnowska, Magda Sikora, Ewa  
Raganowicz, Monika Socha - MDK „Pod Akacją”,  
nauczycielka Magdalena Ciężak

**Ilustracje wewnątrz numeru:** Iza Chybowska,  
Antoni Struski, Joanna Ciszewska, Magda Pija-  
nowska, Michał Bielak, Agata Bilińska, Marta Ku-  
rowiak - MDK „Pod Akacją”, nauczycielka  
Magdalena Ciężak; reprints dawnych pocztówek,  
zbiory prywatne

**Druk:**

Oficyna Poligraficzna Lubelskiego Samorządowego Centrum Doskonalenia Nauczycieli  
Lublin ul. Dominikańska 5

**Nakład:** 1200



## W NUMERZE:

### Jakość w placówce oświatowej

Rozmowa z P. Ewą Banaś, dyrektor Wydziału Kształcenia Ogólnego Kuratorium Oświaty w Lublinie

Międzynarodowy Program Gimnazjalny

*Dorota Smędek*

### Od teorii do praktyki

Przeżycia emocjonalne rodziców dzieci z zaburzeniami rozwoju

*Beata Drobek-Ziemińska*

Psychologiczne aspekty komunikacji na platformie szkoleniowej e-learning a praca grupowa

*Agata Waszek*

Open Access. Wolny dostęp do wiedzy w sieci

*Luiza Kawka, Aneta Głowacka*

### Z życia szkoły

Powiew od Morza Śródziemnomorskiego dotarł do Lublina

*Krzysztof Szulej*

To co bliskie jest niezwykle. O Czwartku i okolicy

*Anna Walaszek, Małgorzata Dziewulska*

Akceptujmy język młodzieży

*Jacek Pawłucki*

Regionalizm w szkole. Metoda projektu

*Joanna Kosz*

Jaka jest nasza szkoła?

*Justyna Kierepka, Marzena Łuszczynska-Tyłałak*

### Lubelszczyzna.

#### Tradycje i współczesność

Mecenat kulturalny Stanisława Zamoyskiego

*Anna Szyszka*

Pożar Chełma w 1638 roku

*Marian Janusz Kawałko*

Początki Chełma w pracach historycznych wydanych do 1939 roku

*Zbigniew Lubaszewski*

#### Recenzje/Komentarze/Informacje

Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956

*Jerzy Masłowski*

„Lublin na dawnej pocztówce”.

Uroda miasta i jego mieszkańców

*Dariusz Kiszczak*

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego 1907-2007.

Wystawa jubileuszowa

*Dariusz Kiszczak*

# *Jakość w placówce oświatowej*



## **Rozmowa z P. Ewą Banaś, dyrektor Wydziału Kształcenia Ogólnego Kuratorium Oświaty w Lublinie**

### **Jakie są cele i zadania Wydziału Kształcenia Ogólnego Kuratorium Oświaty w Lublinie.**

Cele i zadania Wydziału Kształcenia Ogólnego zostały określone w Regulaminie Pracy Kuratorium: wynikają z zapisów ustawy o systemie oświaty, planu nadzoru pedagogicznego sprawowanego przez Lubelskiego Kuratora Oświaty w danym roku szkolnym oraz ustalonego planu pracy wydziału, który obejmuje szczegółowo wszystkie wykonywane zadania. Głównym celem działalności Wydziału jest sprawowanie nadzoru pedagogicznego nad publicznymi i niepublicznymi przedszkolami, szkołami podstawowymi, gimnazjami i liceami ogólnokształcącymi. Tak więc, ujmując je w dość znacznym uogólnieniu, wizytatorzy prowadzą wizytacje, kontrole, badania, rekontrole zaleceń, oceniają pracę dyrektorów szkół, rozpatrują skargi, współpracują z organami prowadzącymi szkoły, uczestniczą w różnych formach doskonalenia zawodowego, wspierają działania szkół poprzez przekazywanie informacji zwrotnej o wynikach przeprowadzonych czynności, organizują szkolenia i spotkania z dyrektorami, podczas których m.in. przekazują informacje o zmianach w prawie oświatowym, prezentują tzw. przykłady dobrej praktyki szkolnej. Do stałych zadań realizowanych przez wydział należy koordynacja spraw związanych z siecią szkół w województwie lubelskim, rekrutacją uczniów do szkół ponadgimnazjalnych, egzaminem dojrzałości, organizacją konkursów przedmiotowych dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Jesteśmy także inicjatorami innych konkursów dla uczniów

i nauczycieli, spośród których wymienię organizowany już po raz piąty konkurs „Kształtujemy tożsamość krajobrazu”, organizatorami konferencji - tegoroczna odbyła się pod hasłem: „Współczesne wychowanie a pedagogika klasyczna”. Podejmowane w tym zakresie działania świadczą o efektywnej współpracy z instytucjami, organizacjami i innymi podmiotami np. lubelskimi wyższymi uczelniami, których zaangażowanie oraz współdziałanie bardzo cenimy.

### **Które z problemów były najtrudniejsze do rozwiązania?**

Rozumiem, że pytając o problemy ma Pan na myśli kłopoty i trudności, z jakimi zwracali się do nas dyrektorzy, nauczyciele, uczniowie, czy rodzice, prosząc o pomoc w ich rozwiązaniu. Podzielę je ogólnie na dwie grupy: sprawy związane z przestrzeganiem prawa oświatowego i wewnątrzszkolnego oraz sprawy dotyczące relacji interpersonalnych (relacje uczeń - nauczyciel, dyrektor-nauczyciel, nauczyciel, dyrektor - rodzic). O ile problemy dotyczące przestrzegania prawa można rozstrzygnąć w sposób arbitralny, o tyle sprawy związane z konfliktami międzyludzkimi i pomoc w ich rozwiązywaniu należą do najtrudniejszych, często wymagają prowadzenia wnikliwego postępowania wyjaśniającego, trudnych rozmów, a niekiedy mediacji. Podczas spotkań z dyrektorami szkół w sierpniu proponowałam, aby skargi pełniły inną niż dotychczas rolę, aby stały się świadomą metodą pozyskiwania przez szkołę informacji dotyczących jakości pracy szkoły. Skarga,

wniosek czy zażalenie mogą być źródłem informacji o nieprawidłowościach, które należy zweryfikować, a następnie wyeliminować. W ubiegłym roku do Wydziału Kształcenia Ogólnego wpłynęło 65 skarg i wniosków, które rozpatrzyliśmy zgodnie z przyjętymi procedurami. To o 20 mniej w porównaniu z rokiem 2006.

### **Jakie są procedury przyjmowania skarg i wniosków przez pracowników Kuratorium?**

Zasady przyjmowania skarg i wniosków uregulowane są po pierwsze w Ustawie z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego - w szczególności przepisy działu VIII ustawy, po drugie w Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 8 stycznia 2002 r. w sprawie organizacji przyjmowania i rozpatrywania skarg i wniosków. Nasze wewnętrzne procedury oparte są na cytowanych wyżej przepisach prawnych. Rejestrujemy oraz rozpatrujemy skargi i wnioski, które zawierają imię, nazwisko oraz adres wnoszącego.

Oczywiście wpływają także anonimowe skargi złożone na piśmie lub zgłaszane telefonicznie sygnały o występujących w szkołach nieprawidłowościach. Nie mamy wtedy podstaw do wszczęcia postępowania wyjaśniającego, ale zdarza się, że ze względu na charakter poruszanych spraw w anonimach, podejmujemy działania sprawdzające zasadność stawianych zarzutów. W wielu przypadkach, w zależności od tego, czego skarga dotyczy, prosimy naszych anonimowych rozmówców o zachowanie hierarchii i przedstawienie problemu najpierw w szkole.

### **Jakie projekty rozporządzeń w prawie oświatowym przygotowuje Ministerstwo Edukacji Narodowej w bieżącym roku?**

Z zapowiadanych zmian warto wskazać rozporządzenie w sprawie rodzajów innych form wychowania przedszkolnego, warunków tworzenia, organizowania takich form, będące upowszechnieniem edukacji przedszkolnej; zmiany dotyczące obniżenia wieku szkolnego, organizowania indywidualnego obowiązkowego rocznego przygotowania przedszkolnego i indywidualnego nauczania dzieci i młodzieży. Projekty rozporządzeń, zanim zostaną uchwalone i wprowadzone, podlegają uzgodnieniom międzyresortowym oraz są konsultowane z partnerami społecznymi i związkami zawodowymi. Opiniują je również kuratoria oświaty.

### **Czy zadania pracowników Wydziału ulegną więc zmianie?**

Same zadania nie ulegną dość radykalnej zmianie. Natomiast zmieni się zakres i tematyka planowanych kontroli oraz badań. Podejmiemy również działania wspierające dyrektorów szkół przy wdrażaniu zapowiadanych rozporządzeń.

### **Jaka jest sytuacja oświaty w naszym województwie? Wzrasta liczba nauczycieli na Lubelszczyźnie? Czy następuje wymiana pokoleniowa wśród nauczycieli?**

Patrząc na sytuację oświaty w województwie, nie tylko z punktu widzenia nadzoru pedagogicznego, uważam, że mamy zarówno powody do zadowolenia, jak też obszary wymagające poprawy. Do wymiernych sukcesów zaliczam po pierwsze uzyskanie wysokich wyników na egzaminach zewnętrznych przez gimnazjalistów i maturzystów, co świadczy o coraz lepszej jakości kształcenia, po drugie wyraźny wzrost zatrudniania w szkołach nauczycieli zgodnie z kwalifikacjami oraz planowanie doskonalenia i doksztalcania zgodnie ze zdiagnozowanymi potrzebami. Sądzę, że stopniowo następuje wymiana pokoleniowa wśród nauczycieli, szczególnie wśród nauczycieli języków obcych. Ale na sytuację oświaty w województwie trzeba spojrzeć także przez pryzmat niezadowolenia nauczycieli z płac, likwidacji szkół, przejawów agresji w szkołach.

### **Czy sprawdza się dwukierunkowe wykształcenie nauczycieli w szkole?**

Szczególnie w niewielkich szkołach, w których dzięki dwukierunkowemu wykształceniu nauczyciele mają szansę pracować na pełnych etatach. W dużych szkołach mogą wystąpić podobne okoliczności, zwłaszcza w przypadku przedmiotów, dla których ustalono niską liczbę godzin. Niezależnie od wielkości szkoły podwójne kwalifikacje są przydatne w sytuacji przydzielania doraźnych zastępstw za nieobecnych nauczycieli.

### **Wiele emocji wzbudza likwidacja szkół i placówek. Jaka jest strategia Kuratorium wobec tych trudnych i często dramatycznych decyzji?**

Największe emocje w województwie lubelskim wzbudziła likwidacja szkół w ubiegłym roku szkolnym, będąca politycznym pretekstem do odwołania ówczesnego kuratora



oświaty. Proponuję jednak popatrzeć na sprawę likwidacji szkół pod kątem kompetencji poszczególnych organów. Kurator oświaty opiniuje *zamiar* likwidacji szkół, biorąc w szczególności pod uwagę spełnienie warunków, o których mowa w art. 59 ustawy o systemie oświaty. Dokładnie analizujemy sytuację każdej z planowanych do likwidacji szkół, uwzględniając przede wszystkim zapewnienie przez organ możliwości kontynuowania nauki w innej szkole publicznej tego samego typu, organizację dowożenia dzieci do szkoły, prognozy demograficzne.

Pozytywna opinia kuratora umożliwia organowi prowadzącemu szkołę podjęcie uchwały o jej likwidacji, ale nie przesądza ostatecznej decyzji organu prowadzącego w tej sprawie. Sądzę, że w bieżącym roku szkolnym, w związku z zapowiadаныmi zmianami w zakresie obniżenia wieku obowiązku szkolnego, gminy przeanalizują również pod tym kątem planowane zmiany.

Likwidacja szkół budzi największe emocje wśród rodziców uczniów, dla których ustalenie innej szkoły jako obwodowej wiąże się często z wydłużeniem drogi dziecka do szkoły, czasu jego pobytu poza domem oraz z utratą miejsca, które można nazwać lokalnym ośrodkiem kultury. Dla nauczycieli likwidacja szkoły może oznaczać utratę miejsca pracy, choć z doświadczenia wiem, że organy prowadzące starają się zapewnić zatrudnienie w innych szkołach na terenie gminy.

### **Czy na Lubelszczyznę trafią programy i pieniądze z MEN, np. na wyposażenie placówek czy doskonalenie nauczycieli?**

Z pewnością tak, ale dopiero po uchwaleniu budżetu. Programy MEN wynikają z realizacji polityki państwa w zakresie zadań oświatowych, pochodzą m.in. z rezerwy celowej. Dotychczas kierowane były programy i fundusze m.in. na: dofinansowanie do zakupu podręczników szkolnych dla uczniów rozpoczynających naukę w ramach rocznego przygotowania przedszkolnego i uczniów klas I-III szkoły podstawowej, informatyzację szkół, doskonalenie nauczycieli, nauczanie języka angielskiego w klasie I i II szkoły podstawowej, stypendia dla uczniów pochodzących z rodzin byłych pracowników państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej (program na lata 2006-2008), wspieranie programów edukacyjnych i profilaktycznych realizowanych przez placówki wychowania po-

zaszkolnego, czy wycieczki edukacyjne dla dzieci i młodzieży do miejsc pamięci narodowej. Sądzę, że wkrótce dowiemy się jakie programy będą realizowane i który organ, czy instytucja zajmą się dystrybucją funduszy.

**W kraju toczy się dyskusja dotycząca przyszłości kuratoriów. Proszę wejść na szczyt obiektywizmu i uzasadnić tezę, że funkcja kuratora i funkcjonowanie kuratorium są potrzebne, nie tylko lubelskiej oświacie.** Mam nadzieję, że wszystko to, o czym powiedziałam dotychczas, uzasadnia postawioną przez Pana tezę. Patrząc przez pryzmat odpowiedzialności państwa za oświatę, naszego zaangażowania w wykonywanie zadań oraz wymierne efekty tej pracy, trudno odmówić zasadności funkcjonowania kuratoriów. Myślę, że merytoryczna analiza wszystkich zadań kuratora i dyskusja o ich modyfikacji jest potrzebna. Mam nadzieję, że będzie przebiegała z udziałem kuratorów.

Rozmawiał: Dariusz Kiszczak



## Międzynarodowy Program Gimnazjalny

### Informacje wstępne

Prywatne Gimnazjum im. I.J. Paderewskiego działa już ósmy rok, zaś od siedmiu lat z powodzeniem realizujemy Międzynarodowy Program Gimnazjalny. Autoryzację w tym programie otrzymaliśmy w lutym 2003 r. jako pierwsza szkoła w Polsce.

Middle Years Programme (Międzynarodowy Program Gimnazjalny) to jeden z trzech programów, obok Diploma Programme (Program Międzynarodowej Matury) i Primary Years Programme (Międzynarodowy Program dla Szkoły Podstawowej), prowadzony przez International Baccalaureate Organization (IBO) z siedzibą w Genewie. Dotyczy on uczniów w wieku 13-17 lat. Jest to okres krytyczny dla rozwoju intelektualnego i osobowego, ze względu na wrażliwość, podatność na wpływy, ale także opór wobec dorosłych i autorytetów. Stąd potrzeba programu, który zapewniłby dyscyplinę, ale i kreatywność oraz wyposażył młodzież w umiejętności niezbędne w nieustannie zmieniającym się świecie, a także ukazałby uczniom wartości i możliwości rozwoju tak, by ich wybory były mądre i efektywne.

Filozofia MYP zakłada:

- holistyczne podejście do nauczania; w praktyce oznacza to realizację zagadnień i projektów interdyscyplinarnych na wszystkich przedmiotach, łączenie wszelkich źródeł informacji i rozwiązań oraz odkrywanie związków między wiedzą zdobytą w szkole a otaczającym światem;
- promowanie uniwersalności człowieczeństwa;
- rozwijanie indywidualnych zdolności każdego ucznia;
- kształcenie umiejętności komunikacji, czyli jasnego wyrażania poglądów i uczuć w języku ojczystym i językach obcych, a także umiejętności słuchania innych i zauważania zmian;
- poznawanie swojej kultury, tradycji i historii;
- kształtowanie szacunku dla innych kultur i różnorodności kulturowej, również w sposobach myślenia.

### Co to znaczy być uczniem MYP?

Program MYP to nauka w ośmiu grupach przedmiotowych przez 4 lata (3 gimnazjum i 1 liceum). Może to być nauczanie zintegrowane lub, tak jak w szkole polskiej, przedmiotowe, ale ze szczególnym uwzględnieniem korelacji międzyprzedmiotowych i zadań interdyscyplinarnych. Uczeń MYP swoją wiedzę i umiejętności szkolne musi umieć wykorzystać w poruszaniu się po tzw. Areas of Interaction (obszarach aktywności). Jest ich pięć: Approaches to Learning (metody uczenia się), Community and Service (wspólnota i służba), Health and Social Education (zdrowie i edukacja społeczna), Environment (środowisko), Homo Faber (człowiek twórca). Służą one poszukiwaniu odpowiedzi na następujące pytania:

ATL - jak uczyć się najefektywniej, gdzie szukać informacji, jak wiedzę zastosować w praktyce, jak twórczo rozwiązywać problemy?

C&S - jak żyć i funkcjonować w relacji z innymi ludźmi, jakie jest moje miejsce i udział w życiu społeczności, jak mogę pomóc innym?

HSE - jak myślę, jak postępuję, jak się zmieniam, dojrzewam, jak dbam o siebie i innych?

E - gdzie mieszkamy, czym dysponujemy i czego potrzebujemy, jaka jest nasza odpowiedzialność za środowisko?

HF - dlaczego i jak tworzymy, jakie są konsekwencje ludzkiej twórczości, co możemy twórczo wyrazić?

Obszary aktywności są perspektywą, w której umieszczony jest cały proces uczenia się i nauczania w MYP. Służy ona przede wszystkim wyznaczeniu kierunków planowania tego procesu, stanowiąc mapę odniesień dla każdego przedmiotu. Znajomość tych obszarów uczniowie muszą potwierdzić w Personal Project, czyli pracy dyplomowej, która kończy czteroletni cykl kształcenia i jest podstawą do wydania zewnętrznego świadectwa (certyfikatu MYP).

### Ocena w programie MYP

Stopnie na certyfikacie MYP są nieco inne niż na świadectwie polskim. Uczniowie MYP oceniani są dwójako - według skali pol-



skiej i według siedmiostopniowej skali IBO dla MYP. Kryteria dla każdego przedmiotu i na każdym poziomie nauczania są ściśle określone i obowiązują we wszystkich szko-



łach MYP na całym świecie. Nad ich przestrzeganiem i prawidłowością wystawiania ocen czuwa ośrodek oceniania IBO w Cardiff w Wielkiej Brytanii. Tam, w trakcie realizacji programu, wysyłane są niektóre prace uczniów zadawane i sprawdzane przez polskiego nauczyciela. Zagraniczni egzaminatorzy, w procesie zwanym moderacją, sprawdzają zgodność oceny z przyjętymi standardami i uwiarygodniają ją. IBO określa ilość i rodzaj prac obowiązkowych do moderacji. Wskazuje również umiejętności, jakie uczeń powinien nabyć w trakcie kształcenia, sugeruje preferowane przez siebie metody i formy nauczania.

Ocenianie MYP jest o tyle ciekawe, że przede wszystkim przywiązuje wagę do umiejętności i postaw, a nie do stopnia. Ma pokazać poziom, na jakim uczeń się znalazł, opisać, co już umie i co powinien zrobić, aby znaleźć się na poziomie wyższym. Nie oceniamy na tle innych uczniów, czy poziomu klasy, ani też w sposób zerojedynkowy, czyli zrobione 1 punkt, nie zrobione 0 pkt. Przypomina to ocenianie kształtujące, które niedawno pojawiło się i z trudem przebija w polskiej szkole. Jesteśmy nim poważnie zainteresowani. Wszyscy nauczyciele, również niepracujący w MYP, przechodzą aktualnie szkolenie w tym zakresie, aby w konsekwencji ujednolicić ocenianie w całej szkole i, korzystając z oceniania kształtującego, podporządkować je zasadom nakreślonym przez IBO.

Obszary aktywności nie podlegają odrębnej, typowej ocenie szkolnej. Umiejętności związane z ATL oceniamy w ramach poszczególnych przedmiotów. Podstawą zaliczenia C&S jest autentyczna działalność społeczna, z której sprawozdania i refleksje uczniowie zapisują w specjalnych dzienniczkach. Wymaga się, aby w ciągu roku każdy uczeń wziął udział minimum w jednej akcji z trzech obszarów: młodzież szkole, młodzież dzieciom, młodzież potrzebującym objętych programem C&S w naszej szkole.

### **Dla kogo jest MYP?**

IB learner profile, czyli profil MYP-owca dotyczy zarówno ucznia i nauczyciela. Jednym z warunków uczestnictwa w programie jest znajomość języka angielskiego. W nim bowiem pisze się i sprawdza prace, które podlegają ocenianiu zewnętrznemu (moderacja) i prace dyplomową (personal project). W języku angielskim prowadzona jest również cała dokumentacja metodyczna



i programowa. Od pierwszego roku nauki pojawiają się jego elementy na lekcjach, np. słownictwo specjalistyczne właściwe danemu przedmiotowi. W czwartym roku nauki język angielski staje się językiem wykładowym. Aktualnie pracujemy nad tym, aby niektóre przedmioty, szczególnie nieobjęte egzaminem gimnazjalnym, były w całości uczone w języku angielskim już od pierwszej klasy gimnazjum.

Praktyka pokazuje, że równie ważne jak język są cechy osobowościowe i postawa, jaką prezentuje uczeń i nauczyciel. Musi to być ktoś aktywny, otwarty, potrafiący współdziałać w grupie i komunikować się z różnymi ludźmi, ktoś, kto jest ceniącym się profesjonalistą, ale ma w sobie choć trochę społecznika. Istotna jest samodzielność, rzetelność i systematyczność.

Uczeń MYP nie uczy się dla stopnia, nie musi być geniuszem, ale powinien mieć duszę poszukiwacza, badacza, odkrywcy.

Nauczyciel inspiruje i pomaga w rozwijaniu naturalnych predyspozycji, zdolności i kreatywności. MYP-owiec umie stawiać sobie cele i konsekwentnie je realizować oraz świadomie przejmować odpowiedzialność za swój rozwój, potrafi go zaplanować i obiektywnie (krytycznie) ocenić swój wkład w realizację wyznaczonych zadań. Służy temu, między innymi, pisane minimum dwa razy w roku self evaluation.

Nauczyciele kształcą się na szkoleniach wewnętrznych (minimum raz na dwa lata) i zagranicznych (minimum raz na 4 lata każdy). Wszystkie one są prowadzone przez wyspecjalizowanych trenerów IBO z praktyką nauczycielską w różnych szkołach międzynarodowych. Ponadto cały zespół zbiera się raz w tygodniu, aby wspólnie analizować realizację zadań programowych i planować bieżący proces dydaktyczny i dalszy rozwój programu.

#### **Co daje uczestnictwo w programie?**

Uczniowie MYP otrzymują znacznie szerszą perspektywę poznawczą niż ich koledzy z typowych polskich szkół. MYP pozwala im łatwiej poruszać się w gąszczu informacji współczesnego świata, dając im narzędzia do jego poznawania oraz świadomość możliwości i ograniczeń naszej rzeczywistości. Uczniowie MYP muszą być aktywni, twórczy, zaangażowani. Przez to stają się lepiej przygotowani do dalszej nauki i do uczestnictwa w życiu współczesnego społeczeństwa. Są bardziej „międzynarodowi” - otwarci na świat i komunikujący się ze światem. Ważne znaczenie odgrywa tu nauka w języku angielskim, realizacja kształcenia międzykulturowej wrażliwości i działalności społeczna. Uczniowie MYP są najlepiej przygotowani do kontynuacji nauki w programie Międzynarodowej Matury, co otwiera drogę do zagranicznych studiów na najbardziej renomowanych uczelniach świata. Program ten jest bowiem realnym wstępem do przyszłej międzynarodowej kariery dla jego uczestników.





# Od teorii do praktyki

*Beata Drobek-Ziemińska*

*psycholog*

*Przedszkole Specjalne nr 11 w Lublinie*

## Przeżycia emocjonalne rodziców dzieci z zaburzeniami rozwoju

Każda rodzina zmienia się w czasie, przechodząc kolejne fazy cyklu życia. W trakcie swojego rozwoju musi przystosować się do wydarzeń, które są dla tego rozwoju typowe, na przykład narodziny czy usamodzielnianie się dzieci. Istnieją jednak także wydarzenia specyficzne, charakterystyczne dla określonej rodziny, powodujące zakłócenie w przebiegu cyklu jej życia i naruszające równowagę systemu. Taką sytuację powodują narodziny dziecka niepełnosprawnego. Uświadomienie sobie prawdy o zaburzonym rozwoju dziecka i płynących z niego konsekwencjach jest zawsze dla rodziców ciężkim i bolesnym przeżyciem, gdyż ich sytuacja zmienia się w sposób dramatyczny. W literaturze przedmiotu można spotkać się z opisem kilku okresów w przeżyciach rodziców po wykryciu u dziecka niepełnosprawności. Są to: okres szoku, okres kryzysu emocjonalnego, okres pozornego przystosowania, okres konstruktywnego przystosowania. (Twardowski 1999 r.)

**Okres szoku** inaczej nazywany okresem krytycznym następuje zawsze po tym, jak rodzice dowiadują się o niepełnosprawności swojego dziecka. W ich przeżyciach dominują: rozpacz, żal, poczucie krzywdy oraz **niepokój i lęk** o dziecko. Bardzo intensywne reakcje rodziców o zabarwieniu negatywnym wpływają na zakłócenie relacji między małżonkami oraz często negatywne ustosunkowanie się do dziecka. Rodzice zazwyczaj czują się osamotnieni, zagubieni, obwiniają się za zaistniałą sytuację. Oczekują wzajemnego wsparcia, ale ze względu na to, że obydwójce przeżywają negatywne emocje, nie są w stanie tego wsparcia udzielić. Reakcje negatyw-

ne nasilają się, prowadząc do poczucia **bezzradności i rozpacz**.

Kolejny okres jest nazwany **okresem kryzysu emocjonalnego lub depresji**. Rodzice mają poczucie zawodu, niespełnionych oczekiwań wobec dziecka, w ich przeżyciach dominują: poczucie klęski życiowej, osamotnienie, poczucie beznadziejności oraz poczucie winy. Rodzice szukając przyczyn upośledzenia dziecka zadają sobie pytanie: „Dlaczego nasze dziecko spotkało to nieszczęście?”. Szukanie odpowiedzi często prowadzi do wzajemnego **obwiniania się** rodziców. Małżonkowie oddalają się od siebie pozostając w osamotnieniu i jeszcze większej bezzradności. Wzajemne kłótnie i konflikty pogłębiają dezorganizację w funkcjonowaniu rodziny a nawet rozpadu małżeństwa. W okresie tym wstrząs psychiczny paraliżuje racjonalny osąd i działanie. Pogłębiający się kryzys emocjonalny, skupienie na sobie, roztrząsanie” powodują, że kontakty z dzieckiem ograniczają się często do czynności pielęgnacyjnych. Często reakcje rodziców są nieświadomym żalem o to, że dziecko ich nie jest takie, jakie sobie wymarzyli. Mogą więc nawet być wobec niego agresywni. Dziecko natomiast potrzebuje serdeczności, atmosfery spokoju, uwagi rodziców.

**Okres pozornego przystosowania** tzw. „gonitwa terapeutyczna”, nie przyjmowanie faktu, że mamy dziecko niepełnosprawne są dowodami pozornej troski rodziców. Podejmują oni nieracjonalne próby radzenia sobie z niepełnosprawnością swojego dziecka stosując różne mechanizmy obronne takie jak: zaprzeczanie niepełnosprawności dziecka poprzez negowanie, podważanie dia-

gnoz i poszukiwanie nowych, nieuzasadniona wiara w możliwości wyleczenia dziecka, poszukiwanie winnych niepełnosprawności. Prowadzi to do wytworzenia nieprawidłowego obrazu dziecka. Stan ten może trwać bardzo długo, aż do momentu w którym nastąpi pełna akceptacja niepełnosprawności dziecka.

Ostatni z opisywanych okresów to **okres konstruktywnego przystosowania się**. Rodzice zaczynają koncentrować się na problemie: jak pomóc dziecku i jak zorganizować dalsze życie własne i rodziny? W przeżyciach zaczynają dominować uczucia pozytywne, takie jak radość z kontaktu z dzieckiem oraz satysfakcja z powodu dostrzegania postępów dziecka. Rodzice zaczynają współpracować ze sobą oraz terapeutami wokół celów: niesienia pomocy dziecku oraz stworzenia mu optymalnych warunków rozwoju.

Stopień nasilenia i czas trwania reakcji negatywnych u dziecka zależy od:

- a) wieku,
- b) sposobu, w jaki rodzice dowiadują się o niesprawności,
- c) szans na przeżycia,
- d) obciążeń genetycznych,
- e) rodzaju i stopnia niesprawności,
- f) możliwości leczenia,
- g) widocznej niesprawności,
- h) wartości i celów życia rodziny.

Wraz z upływem czasu zmieniają się więc uczucia rodziców oraz relacje między poszczególnymi członkami rodziny, zwłaszcza relacje między rodzicami a niepełnosprawnym dzieckiem. Zmiany te dotyczą także innych podsystemów w rodzinie, bowiem wyróżnione okresy są ujęciem modelowym i czas ich trwania może być różny w przypadku konkretnych rodzin.

Niezależnie od momentu ujawnienia się problemów rozwojowych dziecka, większość rodziców przeżywa podobne emocje. Niejednokrotnie uczucia szczęścia i radości z faktu pojawienia się dziecka na świecie zostają zagłuszone przez lęk, wrogość i poczucie winy. Lęk towarzyszy rodzinie nieraz bardzo długo i może przybierać różne formy, takie jak:

- **lęk przed odrzuceniem społecznym**, gdy rodzice sądzą, że ich dotychczasowi znajomi i przyjaciele nie będą chcieli odwiedzać domu, w którym przebywa dziecko niepełnosprawne. Często rodzice wstydzają się swego dziecka, uważając, że deprecjonuje rodzinę;
- **lęk przed zaprzepaszczeniem szans po-**

jawia się wówczas, gdy rodzice podejmują starania o poprawę stanu dziecka, co objawia się tzw. „gonitwą terapeutyczną”. Początkowo rodzice dążą do zaprzeczenia diagnozie, później szukają „dobrych specjalistów”, cudownych leków i terapii przynoszącej szybki i widoczny wynik. Badania wykazują, że rodzice, którzy natrafili na specjalistę dającego im poczucie bezpieczeństwa, a także ci, którzy uwierzyli w swoje kompetencje wychowawcze, nie doświadczają takiego stanu;

- **lęk przed nowymi sytuacjami życiowymi** odczuwają zwłaszcza rodzice postrzegający swoje dziecko jako bezradne. Każda konfrontacja dziecka z nowymi wymaganiami może wykazać jego brak kompetencji, i tym samym być dla rodziców kolejnym widocznym znakiem jego niepełnosprawności. W przełomowych momentach życia dziecka (pójście do przedszkola, do szkoły, do I Komunii Świętej), rodzice starają się „poprawić” dziecko tak, by nie odróżniało się od otoczenia, w które ma wejść. W ten sposób ujawnia się - ukrywane bądź nieświadomione - niepokojenie się ze stanem dziecka. Rodzice stawiają mu wówczas liczne wymagania, które mogą nie odpowiadać jego aktualnym możliwościom, wyrażają dezaprobatę dla jego dotychczasowych osiągnięć (postawy nadmiernie wymagające);
- **lęk przed przyszłością** wiąże się z lękiem wobec nowych sytuacji życiowych. Rodzice uważają się za niezastąpionych, jeśli chodzi o zapewnienie dziecku warunków niezbędnych do zaspokojenia jego potrzeb. Nie wierząc w możliwość prowadzenia przez ich dziecko samodzielnego i satysfakcjonującego życia w przyszłości obawiają się, że po ich śmierci będzie ono skazane na pobyt w instytucji opiekuńczej (postawy nadmiernie chroniące);
- **lęk dotyczący jakości pełnionych ról rodzicielskich**, gdy rodzice obwiniają się o stan dziecka i uważają, że wszelkie podejmowane przez nich starania wciąż nie są wystarczające dla poprawy jego funkcjonowania;
- **lęk przed pogorszeniem się stanu zdrowia dziecka** pojawia się zwłaszcza wtedy, gdy niepełnosprawności towarzyszą choroby lub wady narządów niezbędnych do życia, co powoduje stałe zagrożenie życia dziecka.

Mimo iż lęk towarzyszy rodzicom dzieci niepełnosprawnych na co dzień, można go opanować. Pomocne okazują się tu:

- **doświadczenie akceptacji i wsparcia** rodziców oraz dziecka ze strony rodziny, znajomych, sąsiadów. W każdym otoczeniu znajdują się życzliwe osoby, które spróbują zrozumieć przeżycia rodziców i zaoferują realną pomoc (np. w sprawowaniu opieki nad dzieckiem), warto więc - zamiast zaszywać się w domu - poszukać takich osób. Największym wsparciem będą rodzice innych dzieci z podobnymi problemami rozwojowymi. Oni naprawdę rozumieją Wasze samopoczucie, ponieważ sami borykają się z lękiem i trudnościami. Stąd tak istotny jest kontakt z organizacjami pozarządowymi, zajmującymi się różnymi rodzajami niepełnosprawności;
- **pozytywne doświadczenia z kontaktów ze specjalistami**, którzy dostarczają jasnych i realnych wskazówek dotyczących postępowania z dzieckiem i są nastawieni na wspólne z rodzicami rozwiązywanie problemów;
- **dostrzeganie postępów w rozwoju dziecka oraz objawów jego dobrego samopoczucia**. Bardzo przydatne jest robienie krótkich notatek na temat postępów dziecka („pamiętnik rozwoju”) albo nagrań video, które stanowią istotny dowód nowych osiągnięć rozwojowych dziecka. Rodzicom łatwiej wówczas postrzegać się jako kompetentnych i dbających o dziecko.

Oprócz lęku rodzice często odczuwają **wrogość**, która może być skierowana przeciwko dziecku, sobie samym lub też lekarzom. Ogólna przyczyna jest jedna: niepełnosprawność dziecka, ale uczucie to mogą powodować różne czynniki. Wrogość odczuwana w stosunku do:

- **siebie** jest powodowana poczuciem wstydu, szukaniem winy w sobie i obarczaniem się odpowiedzialnością za powstanie u dziecka niepełnosprawności. Rodzice, próbując ratować się przed tym uczuciem, odcinają się od dziecka, nie akceptują go, dążą do oddalenia się od niego. Takie zachowania zaś powoduje narastanie w nich poczucia winy, poczucia bycia złym rodzicem, a w konsekwencji wrogość do samego siebie;
- **dziecka** najczęściej spowodowana jest zmęczeniem, wynikającym ze sprawowa-

nia ciągłej opieki nad nim. Bywa też, że rodzice postrzegają dziecko jako przeszkodę w realizacji planów życiowych i kierują przeciwko niemu swoją niechęć i niewypowiedziane pretensje;

- **specjalistów zajmujących się dzieckiem**. Rodzice starają się wówczas znaleźć winnych stanu dziecka, począwszy od lekarzy ginekologów, którzy opiekowali się matką, poprzez położników i pielęgniarki w szpitalu, aż do specjalistów, obecnie zajmujących się dzieckiem, obarczanych winą za zbyt małe postępy w terapii.

Często rodzice zaczynają poszukiwać w sobie przyczyny niepełnosprawności dziecka i wówczas pojawia się **poczucie winy**. Powstawanie tego rodzaju uczuć może mieć źródło w komunikatach wysyłanych przez najbliższe otoczenie, w komentarzach typu: „W naszej rodzinie czegoś takiego nie było”, lub „Gdybyście nie czekali tak długo...”. Czasem poczucie winy rodzi się wówczas, gdy rodzice sądzą, że zbyt mało pracują z dzieckiem i oceniają postępy dziecka jako niewystarczające.

Opisane tu uczucia nie są czymś patologicznym, choć są niezwykle przykre. Jest to naturalna reakcja ludzkiej psychiki na wyjątkowo trudną sytuację. Trzeba uświadomić sobie, że nie jest się jedyną osobą targaną takimi emocjami. Wielu innych rodziców przeżywa to samo. Jedyna szansa, by poznać negatywne emocje i uporać się z nimi, to mówić o uczuciach, jakie nami zawładnęły. Wypierane bowiem ze świadomości wcale nie znikają, objawiają się w postaci nerwic, dolegliwości somatycznych lub stanów depresyjnych.

Rodzice posiadają niedostateczną wiedzę na temat możliwości współpracy z różnymi instytucjami, form pomocy. Czują się osamotnieni, rozczarowani a przede wszystkim bezradni. Dlatego w tym samym stopniu, co ich niepełnosprawne dziecko potrzebują profesjonalnej pomocy.

Wszelka pomoc okazywana rodzicom ma na celu umożliwienie porozumienia, współpracę, aby wszyscy pracujący z dzieckiem zmierzali do tego samego celu, jakim jest wspieranie i usprawnianie rozwoju dziecka.

Pomoc rodzicom to nie jest zbiór gotowych recept, a raczej wskazania ogólne z przykładami konkretnych rozwiązań oraz wzajemna wymiana doświadczeń. Spotkania rodziców wychowujących dzieci niepełno-

sprawne pełnią bardzo ważną funkcję. Tak pojęta pomoc skłania rodziców do refleksji nad problemem zaakceptowania własnego dziecka, jego problemu i własnej roli w rozwiązywaniu zadań, jakie ta sytuacja stwarza.

Wspomnianą pomoc oferują **grupy edukacyjno-wspierające**. Jest to uznana forma pomocy i wsparcia dla rodziców dzieci niepełnosprawnych. Pozwala ona na wy-

mianą doświadczeń, wiedzy, umiejętności jak też weryfikację i korektę dotychczasowych przekonań i stereotypów, a przede wszystkim daje poczucie przynależności. Uczestnicy spotkań mają możliwość odreagowania negatywnych emocji i lepszego rozumienia własnych stanów emocjonalnych, udzielania sobie wzajemnego wsparcia poprzez dawanie uwagi i rozumienie przeżywanych dylematów.

*Agata Waszek*

*Lubelskie Samorządowe Centrum Doskonalenia Nauczycieli*

*Oddział w Zamościu*

## Psychologiczne aspekty komunikacji na platformie szkoleniowej e-learning a praca grupowa

Technologia informacyjna jest nieodłącznym elementem życia zawodowego i prywatnego zdecydowanej większości ludzi z naszego kręgu cywilizacyjnego. Podstawowe umiejętności z nią związane są wykorzystywane do wykonywania większości zawodów, uzupełniania posiadanych kwalifikacji oraz nabywania nowych. Pozyskiwanie, opracowywanie i wykorzystywanie informacji stało się częścią typowych codziennych działań zarówno w sferze prywatnej, jak i zawodowej. Obecność elektronicznych form komunikacji i oddziaływań społecznych jest więc powszechna. Znany dobrze jest przedrostek „e”, który pojawia się w on różnych kontekstach, np. e-bank, e-biznes, e-handel, e-serwis, e-zakupy i e-edukacja.<sup>1</sup>

### **E-learning, czyli e-edukacja**

E-learning jest kształceniem przy zastosowaniu komputera i sieci (on-line). W e-learningu kontakt nauczyciela z uczniem jest możliwy za pośrednictwem Internetu, dzięki technikom informatyczno-telekomunikacyjnym i odbywać może się w trybie synchronicznym (w czasie rzeczywistym, jednoczesna obecność w sieci ucznia i nauczyciela) oraz w trybie asynchronicznym (uczeń sam wybiera czas nauki). Do składników e-learningu zaliczamy: **treść** - podstawowy element

e-learningu, to materiał edukacyjny dostarczane jest do odbiorcy za pomocą takich nośników jak płyta CD, DVD, lokalna sieć komputerowa i Internet. **Komunikację** - e-learning oferuje możliwość komunikowania się nauczyciela z uczniami, jak i uczniów między sobą; odbywa się ona poprzez wideokonferencję, pocztę elektroniczną lub czat, co nie wyklucza kontaktu bezpośredniego. **Wirtualna rzeczywistość** - na ekranie komputera uczestnicy szkolenia mają możliwość nie tylko prostego przeglądania treści, ale również mogą np. eksperymentować, obserwować symulację zdarzeń i urządzeń. **Współpraca** - e-learning umożliwia realizację pracy grupowej, wspólną naukę oraz wspólne rozwiązywanie problemów. Wirtualne tablice ogłoszeniowe i fora dyskusyjne to miejsca prezentacji własnych poglądów i wymiany spostrzeżeń. **Narzędzia** - zestaw narzędzi (tworzących tzw. platformę e-learning), zarówno do tworzenia treści dydaktycznych jak i do zarządzania procesem szkoleniowym, umożliwiają nauczycielom tworzenie materiałów edukacyjnych oraz ewaluację pracy i osiągnięć uczniów. Do innych, równie ważnych składników e-learningu zaliczyć należy **systemy ocen oraz raportowanie**.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> M. Zając, *E-learning z perspektywy nauczyciela*, [www.e-mentor.edu.pl](http://www.e-mentor.edu.pl) (odczyt: wrzesień 2007).

<sup>2</sup> Z. Osiński, *Możliwości jakie stwarzają platformy e-learning w edukacji szkolnej*, Materiały z V Ogólnopolskiego Forum Koordynatorów Technologii Informacyjnej, Mielec 2003.



E-learning jako jedna z form kształcenia i doskonalenia czyni technologię informacyjną środkiem wspomagającym nauczanie a tradycyjne metody i formy pracy (w większości przykładów) są przez prowadzących przenoszone w wirtualną rzeczywistość.

### **Metody pracy, współpraca i komunikacja w wirtualnej rzeczywistości**

Prowadzący szkolenie w kształceniu zdalnym niejako intuicyjnie dopasowują sposoby i formy pracy do odbiorców z poczuciem skuteczności dobranej metody. Skuteczność i efektywność metod stosowanych w tradycyjnym nauczaniu bardzo często nie odpowiada efektywności w kształceniu zdalnym. Praca w grupie w systemie klasowolekcyjnym jest często jedną z efektywniejszych metod pracy (zarówno dla ucznia i nauczyciela). Najpopularniejsze metody nauczania stosowane na platformie internetowej są to metody podające, do których należy, m.in. wykład, miniwykład (w różnej elektronicznej postaci), e-podręczniki do samodzielnego studiowania. Metody te mogą okazać się trudne, być może i nudne, bo uczestnik kursu koncentruje się na czytaniu i studiowaniu w samotności (co może doprowadzić nawet do nie zrozumienia problemu). Twórczy charakter niewątpliwie mają metody zorientowane na problem, grupowe działanie. Wtedy w kształceniu na odległość możemy mówić o pracy projektowej i interakcyjnym działaniu. Poprowadzenie zajęć z wykorzystaniem metody pracy zespołowej jest trudne, zarówno dla prowadzących, jak i dla uczestników, ale bez wątpienia efektywniejsze.

W kształceniu na odległość, najczęściej mamy do czynienia z osobami dorosłymi, a w przypadku np. zespołu nauczycielskiego - z osobami kompetentnymi w zakresie znajomości metod pracy, w szczególności pracy grupowej (zespołowej). Bardzo trudne jest przełożenie metodyki pracy z tradycyjnego nauczania w świat wirtualny. Brak bezpośredniego - osobistego kontaktu prowadzącego z uczestnikami szkolenia powoduje, że sposób pracy nie jest tak intensywny, ale może być mocno zabarwiony emocjonalnie! Asynchroniczność z kolei powoduje, że wykonanie zadania rozciąga się w czasie. Można temu oczywiście zaradzić - dobrze zorganizowana, znająca się na wzajem grupa jest w stanie temu sprostać. Intensywność i emo-

jonalność kontaktów wzmacnia działanie. Osoby, które znały się z wcześniejszych zajęć szybciej nawiązują kontakt i łatwiej mogą ustalić wspólny zakres działań.

Grupę zadaniową powinien charakteryzować zespół takich cech, jak: „poczucie identyfikacji („my”), zasada odrębności, podzielenie wspólnych wartości i posiadanie celu wspólnych działań”. Obserwacja pracy grupy na platformie e-learning pozwala na wyciągnięcie następujących wniosków:

- poziom wykonywania zadania trudnego i nietypowego (nowe) maleje w czasie,
- niektórym osobom współudział w wykonywaniu zadań jest obojętny,
- niektórzy nie czuli się dobrze w roli wyrażania swojego zdania na forum,
- niektórzy byli bardzo zdenerwowani i tu należałoby się zastanowić albo nad problemem, albo „zaistnieniem” na forum grupy.



Jeśli ludzie pracują razem, to bardzo trudno jest określić wpływ indywidualnej pracy na wynik pracy zespołu. Co brać pod uwagę? Czy ilość postów, ich długość, powtarzalność myśli. Istnieje niebezpieczeństwo pojawienia się tzw. próżniactwa społecznego (w realu szczególnie widoczne). Może ono wynikać z uspokojenia: „oprócz mnie są jeszcze inni”, wówczas zmniejsza się pobudzenie motywacyjne, bowiem nie pracuje się indywidualnie - zbiorowa odpowiedzialność. Jeśli grupa pracuje bez lidera (a tak być nie powinno, lepszy i wyższy wynik osiąga się,

jeśli tworzy się zespoły, które kierowane są przez obdarzonego zaufaniem lidera), tym mocniej spada odpowiedzialność za wykonanie zadania. Facylitacja określana jako wpływ otoczenia na wykonywane przez jednostkę czynności - zjawisko tak charakterystycznie w pracy grupowej w rzeczywistym świecie, w wirtualnej rzeczywistości również występuje. Nie widać nas „na żywo”, (ale jest to możliwe i w trybie synchroniczny i asynchroniczny) ale posiadamy swój profil, w którym zamieszczamy informacje o sobie. W subiektywnym odbiorze często taka informacja już coś sugeruje, odwołuje się do naszej pamięci (efekt zbyt wczesnej aktywizacji?), na szczęście nie to jest ważne. Chcemy dobrze się zaprezentować! Możemy tutaj mówić o pobudzeniu motywacyjnym. Wzrasta bowiem aktywność-żywołność, stajemy się bardziej czujni (może nawet wyczułeni), stan gotowości do działania skłania nas do śledzenia wszystkiego co się dzieje. Boimy się oceny i ośmieszenia się. Odrobina stresu działa mobilizującą, stawiamy czoło nowym zadaniom, wyzwaniom - szczególnie jeśli zaistnieją ciekawe polemiki. Jednak trwające zbyt długo napięcie (niepewność, presja czasu) powoduje wyczerpanie, zniechęcenie, spadek aktywności i odpowiedzialności za wspólne zadanie. Trudne i nietypowe zadanie lepiej wykonuje się w stanie niskiego pobudzenia.<sup>3</sup>

Możliwość bycia „obserwowanym i ocenianym” pod wpływem obecności innych osób stanowić może czynnik motywujący. Czy musi stać ktoś obok nas, byśmy czuli się obserwowani? Przecież na platformie e-learningowej aktywność jest widoczna i łatwa do obserwacji. Prowadzący wszystko wie, może nie od razu, ale co jest istotne, nasza aktywność „nie znika” z dzwonkiem!

Analizując problematykę pracy grupowej na platformie e-learning zwróćmy uwagę na narzędzia do komunikacji asynchronicznej i osobistej (forum grupowe, e-mail), a w szczególności na ich przesłanie, czyli komunikację. Jak ważne są aspekty językowe

w kontaktach interpersonalnych, jak ważna jest tutaj rola dialogu? Zapis słów składających się na wypowiedź wskazuje na wysokie umiejętności komunikowania się, kontrolowania i świadomego wyrażania emocji lub jej brak! To trudna umiejętność, bardzo jednak spójna z metodą pracy zespołowej, ale niezbędna i bardzo pożądana w prowadzeniu kształcenia e-learning. Dodatkowo fora dyskusyjne są dobrym materiałem do analizy grup w sieci.



### Podsumowanie

Planowanie tematu, zakresu wykonania składowych zadania i kolejno prowadzenie (kierowanie) pracą grupową w wirtualnej rzeczywistości powinno być bardzo starannie przemyślane. Przydział osób do grupy, liczebność, czas na wykonanie zadania, przydział funkcji, wzmacnianie członków zespołu przez prowadzącego, wzajemna współpraca skierowana na sukces są to składowe, które decydują o zastosowaniu i doborze tej metody a w konsekwencji prowadzenia kształcenia zdalnego. Rola prowadzącego w trakcie pracy grupowej powinna być szczególnie widoczna w obszarze korygowania i sygnalizowania właściwego kierunku pracy, wzmacniania aktywnych, motywowania „zagubionych”, niechętnych czy opornych.

Opisywane sytuacje w większości zdalnych kursów stanowią istotne elementy pracy grupowej obserwowane zarówno

<sup>3</sup> Kenning D.T., Neuberg S.L., Cialdini R.B., *Psychologia społeczna: rozwiązane tajemnice*, Gdańsk 2002, s. 8-23.

<sup>4</sup> Hyla M. *Przewodnik po e-learningu*, Kraków 2005, s. 251-255

od strony prowadzących jak i członków zespołu zadaniowego. Planując prowadzenie kształcenia z wykorzystaniem e-learningu lub jego popularnej odmiany blended-learningu,<sup>4</sup>

czyli połączenia e-learningu z tradycyjnym szkoleniem, należy mieć na względzie psychologiczne aspekty pracy zespołowej i komunikacji w wirtualnym świecie.

### **Bibliografia:**

1. Zając M., *E-learning z perspektywy nauczyciela*, [www.e-mentor.edu.pl](http://www.e-mentor.edu.pl) (odczyt: wrzesień 2007).
2. Osiński Z., *Możliwości jakie stwarzają platformy e-learning w edukacji szkolnej*, [w:] *Program i streszczenia, V Ogólnopolskie Forum Koordynatorów Technologii Informacyjnej*, Mielec 2003.
3. Bąk E., Bobrowska-Jabłońska K., *Do czego potrzebna jest grupa?* <http://www.e-mentor.edu.pl> (odczyt: wrzesień 2007)
4. Mika S., *Psychologia społeczna*, Warszawa 1981.
5. Kenning D.T., Neuberg S.L., Cialdini R.B., *Psychologia społeczna: rozwiązane tajemnice*, Gdańsk 2002.
6. Hyla M. *Przewodnik po e-learningu*, Kraków 2005.

*Luiza Kawka*

*Aneta Głowacka*

*Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka*

*im. KEN w Lublinie*

## **Open Access. Wolny dostęp do wiedzy w sieci**

Początek XXI wieku przebiega pod znakiem dynamicznego rozwoju technologii i technik informacji. Tradycyjne nośniki informacji - książka czy czasopismo, nadal są podstawowym źródłem wiedzy, ale rosnąca w ostatnim czasie popularność Internetu powoduje istotne zmiany w dostępie do informacji. Szybki i łatwy dostęp do elektronicznych zasobów wiedzy coraz bardziej rywalizuje z informacją drukowaną. Od kilku lat obserwujemy rozwój publikacji elektronicznych, które trafiają do dużej grupy zainteresowanych. Sposób dostępu do publikacji zamieszczonych w sieci określamy jako Open Access.

**Open Access (OA)** oznacza wolny i darmowy dostęp do publikacji naukowych znajdujących się w Internecie przy uwzględnieniu i zachowaniu praw autorskich. OA jest przeciwieństwem dostępnych jedynie dla prenumeratorów czasopism naukowych, to całkowicie otwarty dostęp do najnowszych wyników badań, artykułów i rozpraw naukowych. Powstał ze względu na długi proces wydawniczy oraz wysokie ceny publikacji naukowych.

Ruch OA narodził się w USA i Europie Zachodniej, gdzie w latach 60. XX wieku zaczęto budować pierwsze bazy danych i otwarte archiwa elektronicznych dokumentów, tzw. e-printów (Open Archives). Ich głównym celem było umożliwienie wolnego, darmowego i szybkiego dostępu do wiedzy. W latach 90. w odpowiedzi na rosnący monopol wydawców nastąpił szybki rozwój archiwów i czasopism otwartych. Od 2000 r. Open Access rozwija się na tyle dynamicznie, że poszczególne państwa kreują własne polityki względem OA.

### **Publikacje Open Access**

W latach 90. XX w. upowszechniło się pojęcie „społeczeństwo informacyjne”, czyli społeczeństwa świadomego roli informacji w życiu codziennym, posiadającego zagwarantowany wolny dostęp do informacji, dobrze i szybko poinformowanego i informującego oraz umiejętnie przetwarzającego informację w wiedzę. Rozwój społeczeństwa informacyjnego ściśle wiąże się z ruchem OA, który zapewnia szybki i swobodny przepływ informacji.

Informacja w obiegu elektronicznym funkcjonuje w dwojaki sposób: poprzez publikowanie w czasopismach otwartych oraz samo-archiwizację, czyli autorzy oddają swoje teksty do repozytoriów otwartych.



**Czasopisma otwarte** są to ogólnodostępne czasopisma naukowe, ale za dostęp do nich nie płaci czytelnik, lecz autor lub instytucja, w imieniu autora, (opłacając koszty publikacji). Autor zachowuje wszystkie prawa autorskie, w przeciwieństwie do publikacji drukowanych, w przypadku których ma je wydawca. Artykuły są recenzowane, a tekst po zrecenzowaniu może być publikowany przez autora na jego własnej stronie domowej, w repozytorium lub przekazywany zainteresowanym osobom. Zaletami czasopism otwartych są: szybki proces publikacji, szybka wymiana myśli naukowej, większa liczba cytowań prac w publikacjach innych autorów, archiwizacja i wysoki poziom publikacji, dzięki ich recenzowaniu.

Na rozwój czasopism OA wpłynął znaczny wzrost cen czasopism tradycyjnych i drogie licencje, straty finansowe wydawców z powodu malejącej prenumeraty czasopism, ograniczony dostęp naukowców do wydawnictw oraz nieracjonalna polityka gromadzenia zbiorów przez biblioteki i ograniczone

możliwości zaspokajania potrzeb informacyjnych użytkowników. Jednak najważniejszymi czynnikami, które mają wpływ na rozpowszechnienie czasopism OA, są rozwój technologii informacyjnych i łatwo dostępne oprogramowanie.

**Repozytoria otwarte** są to profesjonalnie zarządzane serwisy - archiwa zasobów, do których autorzy przekazują (deponują) materiały elektroniczne (pełne teksty i opisy w postaci metadanych). Oprogramowanie i architektura repozytoriów w formie bazy danych pozwalają na zarządzanie treścią dokumentów i danymi o nich. Repozytoria zapewniają deponowanie, wyszukiwanie i pobieranie tekstów przy zachowaniu wszelkich praw autorskich. Dzielą się na repozytoria **instytucjonalne**, tj. gromadzące publikowany i niepublikowany dorobek naukowy jednej instytucji oraz repozytoria **dzielinowe**, tj. gromadzące dokumenty z jednej lub kilku dziedzin wiedzy, bez względu na miejsce ich opracowania. Repozytoria zawierają e-prints, czyli pełne teksty elektroniczne artykułów po recenzji i publikacji, a także inne opracowania naukowe i edukacyjne, w tym materiały nie przeznaczone do oficjalnego obiegu (m.in. referaty z konferencji, sprawozdania i raporty techniczne, prace doktorskie, prezentacje, pliki graficzne, dźwiękowe i audio-wizualne, materiały szkoleniowe, bazy danych). Obecnie działa ok. 900 repozytoriów na świecie, jednak nie wszystkie spełniają wymogi Open Access.

### Źródła informacji o publikacjach Open Access

Dotarcie do zasobów OA ułatwiają: serwisy z czasopismami otwartymi, strony WWW wydawców, katalogi online i strony domowe bibliotek naukowych, wyszukiwarki internetowe (np. Google, Yahoo, Google Scholar), tematyczne bazy bibliograficzne, repozytoria otwarte, strony domowe różnych instytucji oraz czasopisma bibliotekarskie (EBIB). Oto kilka najpopularniejszych serwisów Open Access:

- DOAJ (Directory of Open Access Journals) - serwis udostępnia czasopisma publikowane na licencji Open Access; w zbiorze znajdują się czasopisma naukowe (w tym recenzowane), publikowane w wielu krajach i reprezentujące wiele dyscyplin naukowych ([www.doaj.org](http://www.doaj.org));



- J-Stage (Japan Science and Technology Information Aggregator, Electronic) - serwis zawiera informacje o publikacjach naukowych wydawanych w Japonii (czasopisma, materiały konferencyjne, raporty, sprawozdania) ([www.jstage.jst.go.jp](http://www.jstage.jst.go.jp));
- PLOS (Public Library of Science) - serwis zawierający zbiór czasopism naukowych z różnych dziedzin wiedzy ([www.plos.org](http://www.plos.org));
- BioMed Central - serwis zapewnia wolny dostęp do ponad 170 recenzowanych czasopism biomedycznych ([www.biomedcentral.org](http://www.biomedcentral.org));
- Free Agricultural Journals - serwis udostępnia ponad 130 tytułów czasopism rolniczych i z dziedzin pokrewnych ze strony United States Agricultural Information Network (USAIN) ([usain.org/agzines.html](http://usain.org/agzines.html));
- Free Medical Journals - serwis oferuje wolny dostęp do ponad 1 440 tytułów czasopism oraz do ok. 600 książek z medycyny, w tym z weterynarii (<http://www.freemedicaljournals.com/>);
- E-LIS - międzynarodowe otwarte archiwum z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, utworzone w 2003 r. W inicjatywę są zaangażowane 33 kraje. ([eprints.rclis.org](http://eprints.rclis.org)).

### Polska a Open Access

Idea OA nie jest obca polskiemu środowisku naukowemu i bibliotekarskiemu. Wielu naukowców zamieszcza swoje publikacje w czasopismach otwartych. Do chwili obecnej powstało kilkadziesiąt polskich czasopism OA. Polsko-Japońska Wyższa Szkoła Technik Komputerowych w Warszawie jest jednym z głównych propagatorów światowego ruchu Open Access w Polsce. Jednak brak wsparcia finansowego polskiego rządu i aktywności w ruchu OA środowisk naukowych i bibliotekarskich powodują, że nasz kraj nadal nie w pełni wykorzystuje możliwości podnoszenia jakości komunikacji naukowej. Należałoby więc dołożyć wszelkich starań, by przełamać liczne bariery:

- natury mentalnej środowiska akademickiego (lęk przed przełamaniem stereotypów związanych z publikowaniem wyników badań),
- językowe (większość artykułów publiko-

- wana jest w języku angielskim, a translatory są niedoskonałe),
- łączności (nie każdy ma dostęp do Internetu),
- prawne (copyright - restrykcyjne zapisy prawa autorskiego),
- polityki wydawców i firm komercyjnych polegające na zawłaszczaniu zasobów.



Rola bibliotekarzy w wypełnianiu luki informacyjnej na temat Open Access powinna być dużo większa. Powinniśmy zatem zaakceptować fakt, że nie uciekniemy od zmian, jakie niesie za sobą rozwój technologii informacyjnych, zaakceptować dynamikę tych zmian i zacząć inaczej myśleć o udostępnianiu informacji. Dopiero wówczas staniemy się w pełni społeczeństwem informacyjnym, otwartym na wiedzę.

Wykorzystałyśmy informacje zawarte w prezentacjach multimedialnych B. Bednarek-Michalskiej, L. Derfert-Wolf i B. Urbańczyk użytych w ramach warsztatów Open Access.

# Z życia szkoły

*Krzysztof Szulej*

*dyrektor szkół ogólnokształcących*

*Gimnazjum Śródziemnomorskie i Śródziemnomorskie Liceum Ogólnokształcące  
w Lublinie*

## Powiew od Morza Śródziemnego dotarł do Lublina

Od września 2006 r. istnieje w Lublinie szkoła, która w system kształcenia ogólnego wplata obficie treści umożliwiające uczniom nawiązanie bliskiego kontaktu z pozornie dalekimi rejonami Europy i Ameryki.

Są to właściwie dwa organizmy funkcjonujące w symbiozie - Gimnazjum Śródziemnomorskie i Śródziemnomorskie Liceum Ogólnokształcące. Są realizacją idei grupy pracowników naukowych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, związanych z Katedrą Historii i Kultury Krajów Języka Hiszpańskiego Instytutu Historii oraz Instytutu Filologii Romańskiej. Postanowili oni stworzyć instytucję naukowo-oświatową w naszym mieście, która przybliżałaby młodzieży dziedzictwo kultury i cywilizacji klasycznej oraz chrześcijańskiej Europy.

Centrum zainteresowania miał stać się Półwysep Iberyjski. W starożytności był on przemierzany przez kartagińskie słonie Hannibala i legiony rzymskie. Potem - u progu średniowiecza - zasiedliły go barbarzyńskie plemiona Wandalów, Swebów oraz Wizygotów. Następnie został na kilka stuleci opanowany przez muzułmańskich Maurów, którym wydarli go ponownie chrześcijańscy książęta, by stworzyć pierwszą potęgę kolonialną czasów nowożytnych - Hiszpanię. To ówczesne mocarstwo zaniósło cywilizację europejską do Nowego Świata, zwłaszcza do Ameryki Środkowej i Południowej. Ludność tych obszarów, niezwykle zróżnicowana pod względem etnicznym i kulturowym, stanowi dzisiaj największą część populacji posługującej się na co dzień językiem hiszpańskim.

Kiedy podróżujemy przez ziemie pomiędzy Pirenejami a Gibraltarem, na przemian ukazują się naszym oczom ruiny amfiteatrów i pozostałości akweduktów, budowle przypominające swoim kształtem lub dekoracjami świat Orientu oraz gotyckie i renesansowe katedry. Nigdzie w Europie nie znajdziemy tak bogatego materiału dla egzemplifikacji rozważań o wielości i wspaniałości korzeni, z których czerpie siłę witalną nasz świat.

Z przekonania o potrzebie przybliżenia lublinianom, zwłaszcza młodym, tego bogactwa, zrodziła się najpierw koncepcja utworzenia Instytutu Hiszpańsko-Polskiego, a następnie - pod jego patronatem - szkoły dla młodzieży. Na siedzibę obu instytucji obrano świeżo odrestaurowaną kamienicę na obrzeżach lubelskiego Starego Miasta, przy ul. Kowalskiej 4.

Obecnie zdobywa tu wiedzę 71 uczniów, podzielonych na 6 klas - cztery gimnazjalne i dwie licealne. Uczą się oni w niewielkich zespołach, umożliwiających zarówno sprawne i efektywne prowadzenie zajęć, jak i indywidualną pracę nauczyciela z każdym z nich. Część zajęć z języków obcych prowadzona jest w grupach międzyoddziałowych, stosownie do różnych poziomów zaawansowania uczestników. Uzupełnieniem zajęć jest kilka kół zainteresowań (m. in. języka hiszpańskiego, historyczne, teatralne oraz informatyczne).

Zatrudnieni nauczyciele posiadają z reguły bogate doświadczenie w pracy w różnych typach szkół. Część z nich jest zatrudniona wyłącznie w tej szkole, inni - łączą zajęcia w niej z pracą w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz w innych placówkach oświa-

towych. Łączy ich fascynacja światem śródziemnomorskim i cywilizacją klasyczną w różnorodnych odcieniach.

Profil śródziemnomorski realizowany jest w wieloraki sposób. Podstawą musi być dobra znajomość języka poznawanego obszaru. Wszyscy uczniowie (obok rozwijania umiejętności posługiwania się językiem angielskim) objęci są nauką języka hiszpańskiego. W przypadku gimnazjum jest on realizowany jako dodatkowy przedmiot nauczania, w liceum - jako drugi język obcy. Zatrudnieni w szkole hiszpaniści opracowali własny program nauczania tego języka, który po uzyskaniu bardzo przychylnych recenzji doradców metodycznych, został wdrożony do szkolnej praktyki. Fakultatywnie w liceum oferowana jest także możliwość poznawania języka łacińskiego, włoskiego czy francuskiego.

Treści tzw. modułu śródziemnomorskiego są rozbudowywane w ramach różnych przedmiotów nauczania, w szczególności - języka polskiego, historii, biologii, geografii i wiedzy o społeczeństwie. Ponadto do kalendarza szkolnych uroczystości włączono obchody szczególnie ważne dla świata iberoamerykańskiego - Dzień Kolumba i *Semana Santa*. W te dni zajęcia szkolne są organizowane w formie wykładów, dyskusji i pokazów filmów o kulturze, religijności, życiu codziennym, geografii czy też przyrodzie Hiszpanii i Ameryki Łacińskiej. Uzupełnieniem programu kształcenia są zajęcia z tańca, m.in. nauka podstaw flamenco.

Szkoła oferuje także uczniom możliwość bezpośredniego poznania krajów basenu Morza Śródziemnego. W lipcu 2007 r. licealiści przebywali na trzytygodniowym obozie językowym w Salamance (Hiszpania), gdzie mieli możliwość doskonalić znajomość języka hiszpańskiego w kontakcie z lektorami z najstarszego uniwersytetu na Półwyspie Iberyjskim oraz kolegami z różnych krajów Europy. Uczestniczyli ponadto w wycieczkach do interesujących miejsc w kraju Cervantesa i... Realu Madryt. (Dla niektórych największym przeżyciem była wizyta na stadionie Santiago Bernabeu i zajęcie miejsca na ławce, z której na co dzień obserwuje swoich podopiecznych Berndt Schuster...). Podobne plany związane są z nadchodzącymi wakacjami.

Młodzieży gimnazjalnej szkoła oferuje zajęcia zagraniczne przybliżające w bezpośrednim kontakcie podstawy cywilizacji europejskiej. Na czerwiec 2008 roku dla tej gru-

py uczniów został przygotowany wyjazd do Włoch, szlakiem pomników kultury rzymskiej, średniowiecznej i renesansowej. Głównym organizatorem wyjazdu jest szkolny katecheta, ks. Mirosław Jan Matusznyi, który w swoim *curriculum vitae* ma kilkuletnie studia w Rzymie i pracę w Muzeach Watykańskich, co czyni z niego doskonałego przewodnika po kulturalnym dziedzictwie Italii.

Szczególnie warto zwrócić uwagę na bogaty program zajęć prowadzonych przez wybitnych gości z Polski i zagranicy. Stałym współpracownikiem jest prof. Lech Miodek, były ambasador naszego kraju w Chile, wybitny znawca problematyki południowoamerykańskiej i kolekcjoner sztuki tego obszaru. Kilkakrotnie w ciągu roku spotyka się z uczniami podczas prelekcji, w czasie których przekazuje młodzieży swoją wiedzę i fascynację „światem u podnóża Andów”. Ponadto, jako były dyplomata, prowadzi zajęcia z protokołu dyplomatycznego, które są pokazem i treningiem *savoir-vivre*'u na najwyższym poziomie.

Inni goście, którzy dotąd, w zaledwie niespełna dwuletnim okresie funkcjonowania szkoły, pojawili się w jej murach to m. in.:

- prof. Javier Velasco Yeregui – dyrektor Instytutu Badań nad Biblią w Jerozolimie,
- Antonio Gonzalez Barnes - prezydent miasta Murcja,
- Carlos Piñana - kierownik Katedry Flamenco w Wyższym Konserwatorium Muzycznym w Murcji i towarzyszący mu perkusista Miguel Angel Orengo,
- Marina Teitelboim - sekretarz ds. kultury ambasady Republiki Chile,
- José Manuel Ovalle Bravo - ambasador Republiki Chile w Polsce,
- Carlos Ramos - profesor gitary w Konserwatorium w Madrycie,
- prof. Piotr Sawicki - hispanista z Uniwersytetu Wrocławskiego,
- prof. Cezary Taracha - kierownik Katedry Historii i Kultury Krajów Języka Hiszpańskiego KUL,
- dr Janusz Bień - z Instytutu Filologii Romańskiej KUL,
- Jorge Zieleniewski - polski konsul w Murcji.

Każdy z wymienionych wyżej gości prowadził różnego rodzaju zajęcia dla uczniów.

Wizyty te są owocem nawiązanej przez szkołę za pośrednictwem Instytutu Hiszpańsko-Polskiego współpracy z wieloma polskimi i zagranicznymi instytucjami naukowymi -

m. in. hiszpańskimi uniwersytetami w Logroño (La Rioja), Madrycie (Universidad de Carlos III), Murcii (San Antonio), Oviedo, Sewilli (Fundation San Pablo), San Sebastian i Valladolid, a z Polski - Katolickim Uniwersytem Lubelskim, Uniwersytem Warszawskim, Wrocławskim, Ośrodkiem Badań nad Tradycją Antyczną i Centrum Studiów Latinoamerykańskich.

Opiekę duchową nad szkołą sprawują lubelscy dominikanie z klasztoru przy ul. Złotej. Obok katechezy prowadzą dla społeczności szkolnej rekolekcje i zapraszają do swojej bazyliki na msze św. z okazji rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego. To jeszcze jeden element nawiązujący do profilu szkoły. Założyciel zakonu - św. Dominik Guzman - był przecież Hiszpanem, a obok kraju rodzinnego działał głównie we Włoszech i południo-

wej Francji... Za pośrednictwem jego uczniów idee rozwijające się na tamtym obszarze przenikały do Polski, w tym - do Lublina, gdzie od 1342 roku dominikanie mają swój dom.

Wypada mieć nadzieję, że ta szczególna instytucja oświatowa na dobre zadomowi się w lubelskim środowisku. Stanowi bowiem ciekawe i potrzebne uzupełnienie oferty oświatowej szkół naszego miasta i regionu, a także wizytówkę horyzontów i aspiracji mieszkańców Lubelszczyzny. Okazja do spełnienia tych deklaracji nastąpi już niebawem. Młodzież szkoły przygotowuje aktualnie prezentację, która przybliży województwo lubelskie gościom wystawy EXPO 2008. Jej gospodarzem będzie Saragossa, a przybyli goście będą mogli usłyszeć polską młodzież po hiszpańsku zachęcającą ich do skierowania kroków w kierunku Lublina.

*Anna Walaszek*

*Gimnazjum nr 19 w Lublinie*

*Małgorzata Dziewulska*

*Gimnazjum nr 18 w Lublinie*

## To co bliskie jest niezwykle. O Czwartku i okolicy

W roku szkolnym 2006/2007 zespół doradców miasta Lublin ogłosił konkurs dla nauczycieli na opracowanie ścieżki dydaktycznej dotyczącej najbliższej okolicy szkoły pt. „Nasz Lublin”. Pomysł bardzo nas zainteresował, bowiem od dawna planowałyśmy zapoznać uczniów z historią dzielnicy Czwartek (wówczas p. M. Dziewulska pracowała w Gimnazjum nr 19). Pracę rozpoczęłyśmy od przeprowadzenia wśród uczniów klas pierwszych ankiety mającej na celu zdiagnozowanie wiedzy dotyczącej dzielnicy Czwartek. Ponad 60% uczniów potrafiło poprawnie nazwać dzielnicę, w której zlokalizowana jest ich szkoła - ale już tylko 20% potrafiło wyjaśnić pochodzenie nazwy. Opracowałyśmy więc program ścieżki regionalnej „To, co bliskie jest niezwykle, czyli o Czwartku i jego najbliższej okolicy”. Pomoże on uczniom Gimnazjum nr 19 aktywne uczestniczyć w poznawaniu: geografii, historii oraz kultury tej lubelskiej dzielnicy. Program został opracowany w oparciu o Rozporządzenie MEN z 26-02-2002 w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego, dotyczącej edukacji zarówno w części ogólnej, jak i w zakresie

ścieżki edukacyjnej „Edukacja regionalna - dziedzictwo kulturowe w regionie”. Głównym celem programu jest przybliżenie i pogłębienie wiedzy o tej okolicy, jej historii, środowisku naturalnym, kulturowym i społecznym oraz kształcenie postawy lokalnego patriotyzmu i wzmocnienie więzi łączącej uczniów z ich małą ojczyzną. Celowi głównemu zostały podporządkowane cele szczegółowe.

Uczeń:

- przywołuje podstawowe fakty z historii Lublina, w szczególności dotyczących dzielnicy Czwartek, dokonuje ich klasyfikacji i hierarchizacji,
- wymienia kręgi kulturowe, które obecne były w Lublinie, wyjaśnia ich miejsce i rolę w dziejach miasta,
- rozumie pojęcia: wielokulturowość, ksenofobia, antysemityzm,
- wymienia i omawia miejsca w Lublinie świadczące o jego wielokulturowości,
- wskazuje zmiany, jakie zaszły w architekturze i urbanistyce najbliższej okolicy,
- rozpoznaje i opisuje zabytki znajdujące się w najbliższej okolicy,



- wyszukuje informacje w różnych tekstach kultury (literackich, popularnonaukowych),
- omawia typowe elementy kultury żydowskiej,
- analizuje i interpretuje tekst poetycki,
- przeprowadza wywiad z mieszkańcami Lublina,
- zaznacza na mapie wskazane elementy,
- potrafi poszukiwać, gromadzić i wykorzystywać wiedzę z różnych dyscyplin i różnych źródeł (źródła pisane i mówione).

W trakcie realizacji programu zaplanowałyśmy szereg różnorodnych metod i form pracy: obserwacja w otoczeniu naturalnym, praca z mapą, z kompasem, praca z tekstem źródłowym i innymi tekstami kultury, wycieczki do muzeum (wykład aktywizujący), metoda ćwiczeń praktycznych, opisy zabytków, wywiady.

Zajęcia mają formę wycieczek dydaktycznych, w trakcie których uczniowie, wykazując się zdobytą wiedzą i umiejętnościami, wypełniają przygotowane karty pracy, opracowują foldery. Ta wielorakość form pracy ma rozbudzić zainteresowania uczniów własnym regionem, skłonić ich do kreatywnego i pełnego zaangażowania się w zajęcia. W myśl założeń programu uczeń wchodzi w rolę badacza, obserwatora, dokonującego oceny rzeczy i zjawisk, umiającego wyciągać wnioski i planować zmiany.

Realizacja programu zakłada kilkugodzinne warsztaty terenowe (około 10 godzin). Trasa ścieżki dydaktycznej została tak pomyślana, aby uczniowie mogli poznać swoje środowisko lokalne pod kątem geograficznym, historycznym, kulturowym. Trasa ścieżki obejmuje sześć głównych stanowisk: *wzgórze Czwartek, ul. Wodopojna, Wieża Trynitaraska, Trybunał Koronny, Brama Grodzka, Wzgórze Zamkowe*. Na każdym z nich uczniowie otrzymują karty pracy, które mogą wypełniać indywidualnie lub grupowo. Na zakończenie realizacji ścieżki przygotowują w grupach foldery dotyczące wybranego etapu trasy.

Realizację programu rozpoczęłyśmy w październiku 2007 r. Ocenę programu zaplanowałyśmy prowadzić w sposób ciągły, monitorując na zajęciach: stopień zaangażowania ucznia, jego aktywność, samodzielną pracę, zdobywanie informacji z różnych źródeł. Podczas pracy śledzimy umiejętność posługiwania się mapą, dokonywania obserwacji.

Na obecnym etapie widać szczerze zainteresowania uczniów, którzy chętnie wypełniają przygotowane karty pracy oraz poszukują dodatkowych informacji. Biorąc pod uwagę fakt, że wielu uczniów mieszka w rejonie Gimnazjum nr 19, cieszy ich zaangażowanie w zdobywanie wiedzy o dzielnicy, która do tej pory kojarzyła im się z miejscem brzydkim i nieciekawym.

Na pierwszych zajęciach uczniowie otrzymali fragment planu miasta, na którym mieli wpisać brakujące nazwy ulic, ponadto poinformowano ich, że podczas trwania całych warsztatów terenowych będą posługiwać się tą kartą i na podstawie obserwacji zaznaczać trasę wycieczki oraz nanoszą przez siebie wymyślonymi symbolami odwiedzane obiekty.

Realizując program odwiedziłyśmy dotychczas dwa stanowiska - pierwszym było wzgórze Czwartek, gdzie uczniowie wypełnili pięć kart pracy odpowiadając na następujące pytania:

- I Czy znasz swoją najbliższą okolicę?:
  - orientacja na mapie (planie).
- II Dzieje lubelskiej dzielnicy Czwartek:
  - wyszukiwanie informacji w tekście,
  - określanie etymologii nazw ulic, dzielnicy.
- III Naturalne i antropogeniczne elementy krajobrazu:
  - rozpoznawanie krajobrazu naturalnego i antropogenicznego,
  - dostrzeganie wpływu człowieka na zmiany w krajobrazie naturalnym,
  - ocenianie stanu środowiska przyrodniczego okolicy szkoły i możliwości jego wykorzystania.
- IV Kościół pod wezwaniem św. Mikołaja dawniej i dziś:
  - wyszukiwanie informacji w tekście,
  - sporządzanie planu wydarzeń.
- V Widok ze wzgórza Czwartek:
  - czytanie starych fotografii,
  - porównywanie panoramy Lublina przedwojennego i współczesnego.

Drugie stanowisko jest to ulica Wodopojna. Zajęcia edukacyjne odbyły się na skrzyżowaniu ulicy Wodopojnej i alei Solidarności, w miejscu, gdzie rzeka Czechówka została skanalizowana.

Zagadnienia realizowana w kartach pracy obejmowały następujące zagadnienia:

- I Rzeka Czechówka:
- zagospodarowanie doliny rzecznej,
  - naturalne elementy doliny rzecznej,
  - sposoby zapobiegania powodziom.
- II Wielokulturowość Lublina:
- zabytki Lublina związane z poszczególnymi kulturami miasta,
  - wyszukiwanie informacji w tekście na temat kultury mieszkańców Lublina
  - wskazanie na mapie omawianych miejsc.
- Przed nami są jeszcze cztery stanowiska.
- Program ścieżki regionalnej „To, co bliższe jest niezwykle, czyli o Czwartku i jego najbliższej okolicy” dotyczy uczniów gimna-

zjum. Realizowany może być w ramach kilku przedmiotów: języka polskiego, historii, geografii, wiedzy o społeczeństwie, godzinach wychowawczych. W trakcie realizacji ścieżki stosowane są różne metody i formy pracy. Różnorodność metod powoduje większą samodzielność ucznia w poszukiwaniu informacji oraz zastosowaniu ich w konkretnej sytuacji w terenie. Zajęcia zaplanowane zostały w okolicy dobrze znanej uczniom z codziennej obserwacji, gdyż większość z nich wychowała się i mieszka w tej części Lublina. Zależy nam, by uczniowie poznali i polubili swoją dzielnicę, w której upływa ich młodość.

*Jacek Pawłucki*

*Zespół Szkół nr 2 im. gen. Wł. Sikorskiego  
w Tomaszowie Lubelskim*

## Akceptujmy język młodzieży

Jak powszechnie wiadomo - a jest to oczywistość jak najbardziej subiektywna - puryzm językowy nudny jest jak flaki z olejem. I tak samo potrzebny - od czasu do czasu. Po to by kształcić piękno mowy ojczystej itp. itd. Myślę sobie, że znaczną część filologów postawiona powyżej teza (mam na myśli tę o nieatrakcyjności puryzmu, nie - o flakach), oburza. Bo mnie też kiedyś oburzała. Zwłaszcza na albo tuż po studiach. Praca w szkole zmieniła m.in. i ten pogląd. No bo jak tu wytrzymać w karnych zasadach sztuki retorycznej, pięknej składni, elokwencji, gdy wokół „siemy”, „nary” „spoki” i inne takie. Walczyłem, a jakże!

- Tak nie można, drogie dzieci! To nie przystoi! To szkoła średnia, a nie boisko poprawczaka! Zrejterować całkiem nie można, to jasne, akceptacja zupełna byłaby błędem, utratą kontaktu. Pozostaje więc cicha akceptacja i przyzwolenie na „małe co nieco”.

Każdy z nas widział (czytał) na pewno nieszczęsne, a tak radosne, rozmowy prowadzone przez komunikatory internetowe. Mam na myśli rozmowy prowadzone przez nasze własne pociechy, czy te szkolne (też trochę własne). Tam aż roi się od emocjonalnych wspomagaczy wypowiedzi. Te znaki graficzne (emotikony) zastępują nie tylko wyrazy, ale całe pojęcia! My wstawialiśmy kiedyś (a wielu czyni to i dziś) w nawias łaciński (sic!) i wystarczało, teraz ujrzymy:) albo J itp. Wy-

daje się, że jest to trend nieunikniony i konieczność nowego spojrzenia na język literacki czeka każdego polonistę.

Piszę o tym nie bez przyczyny. Pretekstem do powyższych rozważań stał się konkurs literacki ogłoszony przez KO w Lublinie z okazji roku Josepha Conrada. Konkurs, jak konkurs - pracujemy wszyscy podobnie: zachęcamy, podpowiadamy, angażujemy się mniej lub bardziej. Potem nadchodzi jednak czas, kiedy efekt pracy należy sprawdzić (no bo wstyd wysłać do stolicy województwa nie wiadomo co). I tu jest właśnie ten krytyczny moment, kiedy trzeba zdecydować, czy „puścić” pracę najeżoną radosną ekspresją milusińskich, czy ją odrzucić, czy temperować. No bo pisze mi dziewczyna: „Czytanie obszernych opisów jest uciążliwe (uwaga ta nie dotyczy blogów!), więc w lekturach często omijałam słowne ilustracje, nie potrafiąc czerpać z nich przyjemności.”

Kiedyś, to bym ją zrugął i zdanie po prostu wykreślił, bo skoro innych zachwycają opisy, to ucznia tym bardziej powinny. Chyba, że nie jest inteligentny (sic!). Ale tym razem zostawiłem (może dziecko miało na myśli np. „Nad Niemnem”? A ja też nie mogę zdzierżyć opisów Orzeszkowej). A potem pisze tak: „Młody człowiek analizując jego dzieła [Conrada], uświadamia sobie, że błędy, jakie popełniają ludzie współcześni, miały miejsce także wcześniej. Umożliwiają zrozumienie

„konstrukcji zła” i jego przyczyn (zła tego realnego, z „jednym życiem!”).

No tak, mamy tu „w realu” jedno życie, ale już różne języki. Mojego pokolenia, moich rodziców i moich dzieci, moich uczniów. Zamykając się w starej formule stajemy się trudni do zrozumienia, nieatrakcyjni. Młodzież chętniej czyta „Samotność w sieci” niż IV cz.

*Joanna Kosz  
Gimnazjum nr 4  
w Zamościu*

„Dziadów”, choć na dobrą sprawę i to romans, i to. Komputer i Internet wdarł się bezpardonowo do literatury, nic sobie nie robiąc z nakazów, norm językowych, głędzenia polonistów i innych „don kichotów” języka ojczystego. Ja już zaakceptowałem tę najnowszą nowomowę. A Państwo?

*„Prawdziwa miłość do Ojczyzny opiera się  
na głębokim przywiązaniu i umiłowaniu tego co rodzime”  
Kardynał Stefan Wyszyński*

## Regionalizm w szkole. Metoda projektu

Odrębność regionalną tworzy wiele czynników: topografia, historia, kultura, gospodarka. Ten kompleks uwarunkowań formuje przez wieki społeczność danego terytorium. Warto więc, by uczniowie poszukiwali tożsamości kulturowej i rozwijali w małej ojczyźnie poczucie silnej więzi ze społeczeństwem i środowiskiem. Warto, by poznali historię i kulturę regionu, ponieważ regionalizm wiąże się z zadaniami wychowawczymi szkoły. Duże możliwości w zakresie nauczania regionalizmu mają nauczyciele języka polskiego, historii, którzy mogą przeznaczyć całą jednostkę lekcyjną na tego typu zagadnienia. Warto też pamiętać o współpracy z nauczycielami geografii, plastyki, muzyki oraz innych przedmiotów. Sposoby zapoznania uczniów ze środowiskiem to nie tylko są wycieczki, wywiady ze znanymi osobami, sięganie do tekstów źródłowych, ale także zapoznanie się z kulturą ludową.

Tematykę regionalną można wprowadzić na lekcji przy pomocy różnych metod. Jedną z nich jest metoda projektu. Nauczyciele niechętnie stosują tę metodę, gdyż jest ona pracochłonna i wymaga poświęcenia się i czasu pozalekcyjnego. Metoda ta daje jednak ogromne możliwości w zakresie wykorzystania posiadanej wiedzy, rozwijania zainteresowań i nabywania nowych umiejętności.

Pomysł na lekcję dotyczył nazw ulic Zamościa. Tak bardzo utrwaliły się one w naszej świadomości, że nie rozpoznajemy już w ich brzmieniu imion i nazwisk ludzi, którzy często mieli ogromny wpływ na życie, rozwój i dzisiejszy wygląd naszego miasta,

a nierzadko kraju. Nazwiska patronów ulic stały się więc tylko nazwami ulic - bezosobowo brzmiącymi napisami. O niewiedzy mieszkańców Zamościa dotyczącej patronów ulic mówi sonda uliczna przeprowadzona przez gimnazjalistki. Oto jej posumowanie: „Podczas kolejnych odwiedzin ulicy zajęłyśmy się jej imiennikiem-Ludwikiem Zamenhoffem. Pytałyśmy wielu ludzi, ale nikt nic o nim nie wiedział”.

Zaproponowałam młodzieży pracę nad projektem „**Przy tych zamojskich ulicach zamieszkała na wieki historia.**” Projekt wymagał współpracy z Biblioteką Pedagogiczną (przed rozpoczęciem pracy odwiedziłam bibliotekę z uczniami i omówiłam zasady współpracy), konsultacji z nauczycielami geografii, historii, plastyki. Zorganizowałam im pracę, tworząc dwuosobowe grupy. Ich zadaniem było zebranie informacji dotyczących: życia, działalności imiennika wybranej ulicy zamojskiej Starówki, opis najciekawszych miejsc na tej ulicy, m.in. zabytków, tablic pamiątkowych, pomników. Wiedza na temat nazwy ulicy miała zostać przedstawiona w tematycznym albumie ulicy. W każdym miesiącu na spotkaniu grupa przedstawiała zgromadzone przez siebie materiały dotyczące danego zagadnienia. Oceniana była praca młodzieży za przygotowanie rozdziału jak też za prezentację gotowego albumu. Oceną miała charakter punktowy, w każdym miesiącu przydzielane były punkty, za ilość zebranych materiałów, różnorodność, staranność notatek. Określonej liczbie punktów odpowiadały oceny. Wszyscy byli niezwykle za-

angażowani w to przedsięwzięcie.

Uczniowie mieli możliwość doskonalić umiejętności korzystania z różnych źródeł informacji (biblioteka, Internet, wywiady z dziadkami, rodzicami) a także mogli wykażać się swoimi zainteresowaniami, zdolnościami w zakresie rysunku czy fotografii. Żeby zapobiec pracy opartej wyłącznie na teorii i uciekaniu się do „ściągnięcia” informacji z Internetu, młodzież musiała udokumentować pobyt na wybranej ulicy i gromadzenie informacji również w „plenerze”. Służyły temu zdjęcia lub rysunki kamienic, ciekawych fragmentów ulicy, pamiątkowych tablic, wywiady, ankiety. Po przeprowadzeniu ankiety uczniowie stwierdzili, że większość mieszkańców Zamościa nie zna swojego miasta. Na szczęście tylko nielicznym z nich trudno było odpowiedzieć na pytanie o patrona ulicy: „Kim był

T. Kościuszko?”. Uczniowie spotykali na ulicach również ciekawe osoby, których wiedza na temat patrona czy dzielnicy była duża. Najczęściej były to osoby starsze. Oto jedna z wypowiedzi uczniowskiej: „Pewna miła starsza pani opowiedziała nam o dziejach Starówki w czasach międzywojennych”. Realizacja projektu trwała 6 miesięcy, zakończyła się prezentacją przed klasą gotowego albumu.

Ostatnia strona albumu poświęcona była refleksjom i spostrzeżeniom uczniów. Oto niektóre ich wypowiedzi: „Ta praca dostarczyła nam mnóstwo radości. Wiele nas nauczyła”, „Wykonanie tego albumu było wspaniałym doświadczeniem. Wiele dowiedziałyśmy się nie tylko o wybitnych postaciach historycznych, ale także o zabytkach i dziejach naszego Zamościa”.

*Justyna Kierepka*

*Marzena Łuszczynska-Tytlak*

*Zespół Szkół nr 7 w Lublinie*

## Jaka jest nasza szkoła?

Pytanie nie nastęrcza bynajmniej trudności, wręcz przeciwnie - jest: przyjazna, bezpieczna, wesoła, nowoczesna. Cóż jednak kryje się pod tymi dźwięcznie brzmiącymi przymiotnikami? Spróbujmy zatem nieco szerzej uchylić drzwi do naszej młodej placówki.



Historia Gimnazjum nr 24 w Lublinie rozpoczęła się 1 września 2006 r., kiedy na korytarzach nowego budynku po raz pierwszy zabrzmiał dzwonek, i po raz pierwszy rozległ się tupot stóp wszędobylskich uczniów, ciekawych swej nowej szkoły.

Utworzono ją przy Szkole Podstawowej nr 50 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego i tym samym powołano do życia Zespół Szkół nr 7 w Lublinie.

Uczniowie naszego gimnazjum są to absolwenci szkół podstawowych z wysokimi wynikami w nauce. Przede wszystkim są to uczniowie Szkoły Podstawowej nr 50 w Lublinie, którzy w roku szkolnym 2006/2007 uzyskali drugą lokatę w województwie lubelskim pod względem wyników sprawdzianu zewnętrznego. Jakość nauczania w szkole potwierdzają wyniki diagnozy wstępnej i po pierwszym roku nauki: uczniowie gimnazjum osiągają wysokie i najwyższe wyniki (tzw. 8 i 9 stanin), zarówno z przedmiotów humanistycznych jak i matematyczno-przyrodniczych. Wysoko wykwalifikowana kadra pedagogiczna, nowoczesne metody nauczania oraz zmotywowani uczniowie są gwarancją sukcesów naszej szkoły.

Zapytani o atmosferę panującą w murach gimnazjum, uczniowie uśmiechają się najpierw przekornie, próbują się nieco droczyć, ale w gruncie rzeczy są przekonani, że ważne jest tutaj, by okazywać sobie szacunek, niezależnie od tego, kogo się lubi. Od czasu do czasu przybywa do nas nowy uczeń, który właśnie



przeprowadził się w okolice Węglina i zmienił szkołę. Niezależnie od tego, do jakiej klasy zostanie przydzielony, koledzy przyjmą go w niej życzliwie i chętnie udzielą mu pomocy. Nauczyciele są zwykle uśmiechnięci i pogodni, chmurne profesorskie oblicza nie są tu częstym widokiem. Jednak ważniejsze, niż pozostają oni otwarci na problemy oraz potrzeby młodzieży. W szkole działa wiele kół zainteresowań: matematyczne, ekologiczne, dziennikarskie, plastyczne, informatyczne, chemiczne, języka niemieckiego, SKS, zajęcia taneczne, chór oraz prowadzone są zajęcia wyrównawcze. Wszyscy uczniowie uczą się dwóch języków obcych: języka angielskiego i dodatkowo języka niemieckiego. Wydawana w szkole gazetka pt. „Siódemka” oraz strona internetowa ([www.zs7.lublin.pl](http://www.zs7.lublin.pl)) są źródłem aktualnych informacji.

Nasza szkoła posiada system monitoringu zewnętrznego (wokół budynku szkoły) i wewnętrznego (na korytarzach szkolnych). W znacznym stopniu ułatwia to pracę dyżurującym nauczycielom oraz gwarantuje bezpieczeństwo uczniom. Spokojna okolica szkoły także ma duże znaczenie. Współpracujemy ze środowiskiem lokalnym oraz z parafią, a rodzice naszych uczniów wspierają nas w naszych działaniach wychowawczych.

Przechadzka szkolnymi korytarzami w trakcie przerwy daje przybyszowi niejaki wyobrażenie o klimacie panującym wśród gimnazjalnej braci. Jest hałaśliwie i rojno. Wszyscy dobrze się znają i akceptują. Dziewczęta chichoczą po kątach, pokazują sobie najnowsze figury taneczne, rozmawiają. Chłopcy zaśmiewają się do rozpuku, pokrzykują na siebie, czasem próbują zastosować coś przypominającego chwyt nelsona, gdy nauczyciel patrzy w inną stronę. Jeszcze inni siedzą na krzesłkach lub pod ścianą z otwartymi zeszytami. Ostatnio bardzo popularne stało się picie mleka. Zatem większość uczniów wędruje z małymi kartonikami. Życie na przerwach tętni w dwójnasób, jakby młodzież chciała zrekompensować sobie 45-minutowe skupienie, do którego jest zobowiązana podczas lekcji.

Gimnazjum mieści się w nowym, estetycznym budynku, połączonym z budyn-


kiem Szkoły Podstawowej nr 50. Lekcje odbywają się w bardzo dobrze wyposażonych pracowniach z przeszklonymi drzwiami. Do dyspozycji uczniów jest pracownia komputerowa, sala gimnastyczna, sala korekcyjna, siłownia, stołówka, barek, biblioteka z internetowym centrum informacji. Dzięki profesjonalnemu wyposażeniu pracowni w sprzęt multimedialny (telewizory, DVD, komputery, projektory) możliwe jest prowadzenie lekcji nowoczesnymi metodami. Także uczniowie mają okazję, by przygotować prezentacje i pokazać je kolegom.

Żeby poznać naszą szkołę - trzeba tu być codziennie, chłonąć tę szczególną atmosferę, rozmawiać z uczniami, obserwować ich i pracować. I trzeba to wszystko po prostu lubić. Każdego dnia uczniowie i nauczyciele wspólnie tworzą historię i tradycje tej szkoły. Chcemy, aby absolwenci Gimnazjum nr 24 byli dobrymi ludźmi, przygotowani do życia we współczesnym świecie, wyposażonymi w wiedzę i umiejętności umożliwiające podjęcie nauki na wyższym etapie edukacyjnym.



Z optymizmem spoglądamy w przyszłość: jest świetna młodzież i wspaniałe warunki dla jej rozwoju, a w perspektywie: nadanie imienia naszemu gimnazjum, lekcje pływania na własnym basenie, dziennik elektroniczny, współpraca partnerska z europejskimi szkołami, zajęcia z native speakerami z języka angielskiego i niemieckiego.

# Lubelszczyzna. Tradycje i współczesność



Anna Szyszka  
I Liceum im. Jana Zamoyskiego  
w Zamościu

## Mecenat kulturalny Stanisława Zamoyskiego

Tradycje mecenatu rodu Zamoyskich sięgają XVI wieku i dotyczą działalności Jana Zamoyskiego „Medyceusza Polski”<sup>1</sup>. Kanclerz Jan Zamoyski, prawnik i humanista, były rektor Akademii w Padwie, stworzył mecenat, którego wielkość i zasięg porównać można do królewskiego. Twórca idealnego miasta Zamościa ukształtował trudny dla kolejnych pokoleń Zamoyskich wzorzec mecenatu i moralny obowiązek jego kontynuowania<sup>2</sup>. Inne rody arystokracji polskiej, w zmieniających się warunkach politycznych Rzeczypospolitej, starały się naśladować Wielkiego Kanclerza. Wyjątkową rolę dla zachowania i pielęgnacji narodowej kultury spełnił ród Czartoryskich, a szczególnie mecenat księcia Adama i Izabeli z Flemingów<sup>3</sup>. Dzieło twórcy Ordynacji Zamojskiej kontynuowali kolejni ordynaci: Tomasz, Andrzej, Tomasz Antoni, Stanisław Kostka, Konstanty, Maurycy i Jan Tomasz. Mecenat rodu Zamoyskich uwzględniał potrzeby Rzeczypospolitej, ordynację i miasto Zamość. W okresie upadku państwa kanclerz Andrzej Zamoyski podejmował próbę reform politycznych i społecznych Rzeczypospolitej.

### Niezwykli małżonkowie

W dziedzinie kultury i oświaty kontynuował reformy jego syn Stanisław Kostka Zamoyski. Na jego działalność wpłynęło wiele

czynników. Pamięć o mecenacie twórcy latyfundium Janie Zamoyskim i przykład Czartoryskich, rodziców żony Zofii, nie pozostały bez wpływu na tego „miłośnika i znawcę sztuk pięknych”. Wykształcony ordynat, wielbiciel kultury europejskiej, zainteresowaniami i opieką objął niemal wszystkie dziedziny: architekturę, malarstwo, rzeźbę, ikonografię, numizmatykę, bibliofilstwo, i inne sztuki piękne. Zamiłowanie do sztuki pogłębiła u ordynata wychowana w atmosferze artystycznej Puław żona **Zofia Zamoyska**, uważana za „pierwszą damę polską XIX wieku”<sup>4</sup>. „Sophie” Zamoyska, piękna „rozważna i romantyczna” była także szczęśliwą matką. Potomni nazwali ją matką rodu, bowiem urodziła Stanisławowi 10 dzieci!

Zofia, wychowana w atmosferze dworu Czartoryskich, w kręgu oddziaływania kultury polskiej i europejskiej, zanotowała w pamiętniku, że w latach 1798-1811 przebywała w Podzamczu i Puławach. Życie pomiędzy Puławami a Podzamczem urozmaicały podróże po krajach europejskich. Obserwacje z podróży po Europie inspirująco wpłynęły na zainteresowania różnymi dziedzinami kultury. Po powrocie z Anglii, Francji i Niemiec - Zofia i Stanisław Zamoyscy - jak podkreśla W. Tatarkiewicz „przywieźli (...), znajomość nowych prądów w architekturze a nie zastaw-

<sup>1</sup> S. Łempicki, *Medyceusz Polski XVI wieku. (Rzecz o Janie Zamoyskim)*, Zamość 1929.

<sup>2</sup> J. Kowalczyk, *Jan Zamoyski w dziejach kultury polskiej*, [w:] „Czterysta lat Zamościa” pod red. J. Kowalczyka, Wrocław 1983, s. 13-26.

<sup>3</sup> K. Ajewski, *Zbiory artystyczne i galeria muzealna Ordynacji Zamojskiej w Warszawie*, Kozłówka 1997.

<sup>4</sup> A. Rottermund, *Warszawska rezydencja Zamoyskich w XIX wieku*, „Biuletyn Historii Sztuki”, Warszawa 1964, s. 268.



szy w Ordynacji Zamojskiej mieszkania w przyzwoitym stanie, Stanisław jako ordynat podjął decyzje te gmachy ozdabiać”<sup>5</sup>.

#### Turniej architektów-klasyków o laur zamojski

Zamojski ogłosił konkurs na projekt odrestaurowania lub budowę nowego pałacu w 1802 r. W kręgu zainteresowanych tym przedsięwzięciem znaleźli się zarówno architekci polscy, jak i europejscy. Tak doszło do jedynego w Polsce turnieju architektów - klasyków. Pałac ordynacki w Zamościu miał stać się jedną z najpiękniejszych budowli rezydencjonalnych. Trzech architektów, którzy wzięli udział w konkursie, należało do otoczenia artystów współpracujących z Zamojskimi i Czartoryskimi. Był to np. Jakub Hempel, który pobudował fundowany przez matkę ordynata kościół w Magnuszewie w latach 1786/87. Pracował także dla Czartoryskich w Puławach. Chrystian Piotr Aigner był głównym architektem Puław. Zasłynął jako projektant budowli w puławskim parku: kościoła, pałacyku Marynki, Domku Gotyckiego, Świątyni Sybilli<sup>6</sup>. Z kolei Henryk Ittar pracował dla ordynata od 1803 r. Oprócz wymienionych do konkursu przystąpili: P. F. L. Fontaine i A. Dufour<sup>7</sup>. Projekty H. Ittara przygotowane na słynny „turniej klasyków” nie zachowały się. Podczas pożaru Biblioteki Ordy-

nacji Zamojskiej w 1939 r. uległy spaleni. Naszkicowany przez architekta projekt fasady przedstawiał dwupiętrową, trzystopniową elewację ożywioną pięcioosiowym ryzalitem środkowym, rozczłonkowanym doryckimi pilastrami i zwieńczonym schodkowym szczytem. Projekt teatru - zaproponowany przez H. Ittara - był „pełen wyszukanej prostoty z gładką powierzchnią ściany ożywionej sztukatorskim fryzem i posągami artystycznymi ustawionymi na cokołach”.

**Stanisław Kostka Zamoyski** nie ograniczył się w projektowaniu przyszłej budowy pałacu jedynie do trzech architektów znanych



w Polsce. Zamówił także projekty pałacu w Zamościu u trzech artystów francuskich: Percierda, P. F. W. Fontaine'a i Dufoura. Wybór architektów francuskich nie był zapewne przypadkowy. Wszyscy oni byli twórcami stylu cesarstwa i zaliczani do pierwszych architektów świata. Stali się we Francji jedynymi wykonawcami zamierzeń artystycznych cesarza Napoleona. Byli u szczytu sławy w chwili projektowania pałacu dla Ordynata w Zamościu.

Napoleońscy architekci nie znali Zamościa. Nieznajomość realiów spowodowała, że usytuowali miasto w pobliżu i na tle śnieżnych gór. Projekty wykonane były bardzo sumiennie, starannie i wszechstronnie na wielu planszach. Dwie z nich przedstawia-

<sup>5</sup> W. Tatarkiewicz, *Turniej klasyków w Zamościu*, „Arkady”, 1937, nr 6, s. 299.

<sup>6</sup> T. S. Jaroszewski, A. Rottermund, J. Hempel, F. A. Lessel, H. Ittar, H. Minster, *Architekci Polskiego Klasycyzmu*, Warszawa 1974, s. 163.

<sup>7</sup> J. Ruszczynska, Ittar Henryk, [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, Wrocław 1963, t. X, s. 175-176.

ły perspektywicznie widoki pałacu, rzuty wszystkich pięt, elewacje frontowe i dziedzińcowe, wiele przekrojów przez całe amfilady pokoi, projekty wnętrz różnych sal, galerii, biblioteki, muzeum, wiele szczegółów dekoracyjnych, projekty wielobarwnych posadzek. Projekty wielkich Francuzów, podkreśla W. Tatarkiewicz, nie zostały wykonane. Klasycyzm, który dał Polsce tyle pięknych budowli „...miał Zamościowi dodać nowego blasku, zadał właśnie jego architekturze cios najdotkliwszy. Nie był to klasycyzm stanisławowski Ittara ani napoleoński Pireura i Fontaina. Skończyła się świetność pałacu ordynackiego. Turniej klasyków był ostatnim momentem jego artystycznych dzieł”<sup>8</sup>. Podobnie jak i polskich architektów. Zamierzenia niespełnione w Zamościu zrealizował Stanisław Kostka w Pałacu Błękitnym w Warszawie.

### Pałac w Klemensowie

Po rezygnacji z przebudowy pałacu w Zamościu - ordynat zlecił Ittarowi przygotowanie projektu modernizacji rezydencji w Klemensowie. Pałac w Klemensowie miał spełniać funkcję nowoczesnej rezydencji. Według jego projektów rozbudowano w latach 1808-1813 pałac dodając boczne skrzydła i oranżerię. W ten sposób powstała monumentalna bryła pałacu otoczona ogrodem. Sztuką ogrodową zainteresowana była ordynatowa Zofia. Podczas podróży po Anglii miała okazję poznać ogrody przy rezydencjach angielskich lordów. Wzory te pragnęła urzeczywistnić najpierw w Zamościu, a następnie w Klemensowie. Barokowa rezydencja w Klemensowie, reprezentacyjny pałac i ogród parkowo-krajobrazowy w angielskim stylu świadczyły o nowoczesnym rozumieniu połączenia architektury z kształtowaniem krajobrazu parkowego. Teren ogrodów pałacowych powiększono pięciokrotnie, wiążąc architekturę pałacu z krajobrazem doliny Wieprza. Ten rozległy teren po-

większonego parku o powierzchni 110 ha zajęły różnorodnie ukształtowane przestrzenie leśne z zadrzewieniami dębowymi i sosnowymi, otwarte polany, łąki i pola uprawne. W sieć nowych dróg i ścieżek parkowych wpleciono dawne drogi i gościniec michałowski. W latach 1810-1813 park otoczono murem. J. U. Niemcewicz we wspomnieniach pisał o Zofii Zamoyskiej: „(...) odziedziczyła po matce zamiłowanie do piękności natury i umiejętności zakładania ogrodów z największym smakiem. Lubiła łączyć ogrody z chatami włościan pięknie prowadzonymi ścieżkami tak w Puławach jak i w Podzamczu. Zofia Zamoyska lubiła mieszkać na wsi, gdzie zawsze można ją było zastać, jak zajmowała się ozdabianiem chat włościańskich, aklimatyzowaniem owoców, drzew i roślin w kraju nieznanym”<sup>9</sup>.

Dojrzałą formę parku krajobrazowego o charakterze sentymentalno-romantycznym ogród klemensowski osiągnął dopiero w latach trzydziestych XIX w. Z tego właśnie czasu pochodzi opis parku pełen podziwu i zachwytu dla scenerii ogrodowej: „Porzucane gaje w różne strony pałacu ożywione pieniem rozlicznych ptasząt, przerywają chodniki żwirem usypane lub rozległe trawniki ubarwione kwieciami, a przyległy lasek odbija echo z szumem spadającej wody z pobliskiego stawu Michałowa. Ogród rozległy w angielskim guście osłaniający swemi kołnary ogród botaniczny i owocowy od wia-



<sup>8</sup> W. Tatarkiewicz, *Turniej klasyków...*, s. 299.

B. Suchodolski, *Dzieje kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 179.

<sup>9</sup> *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie*, opracowała Róża Maliszewska, Materiały z II Sesji Naukowej zorganizowanej przez Muzeum Zamojskich w Kozłowie, Kozłówek 2003, s. 163.



trów północnych, napełniony jest mnóstwem ozdób. Aleje, altany, figury, kanapki, pustelnia, a wszystko naznaczone cechą gustu i porządku zniewalają zwiedzić i to miejsce, tak idąc wśród drzew obciążonych owocem lub upiękuszonych kwiatem, zarówno medyk, farmaceuta, ogrodnik i lubownik roślin znajdują planty umysł ich zajmujące, gdy tymczasem spostrzec się nie może, że jesteśmy wśród labiryntu, którego ściany tak są trafnie zmurowane, że zagranicznym krzewom służą za ochronę od szkodliwych wiatrów, zwiedzającym to ustronie staje się powodem do miłych zabłąkań<sup>10</sup>. W latach następnych program budowli ogrodowych przewidzianych przez ordynata i jego małżonkę został wzbogacony o domki bramne: romantyczny domek gotycki przy bramie michałowskiej i domki przy bramach: zamojskiej i bodaczowskiej. Budowle te zakończyły fazę kształtowania założenia w typie angielskiej kompozycji krajobrazowej - podjęty przez Stanisława Kostkę i Zofię. Mimo podjętych prac upiększania otoczenia i przebudowy pałacu, Klemensów nie stał się stałą rezydencją Zofii i Stanisława.

<sup>10</sup> tamże, s. 156.

<sup>11</sup> A. Rottermund, *Warszawska rezydencja Zamoyskich...*, s. 268-273.

**Marian Janusz Kawatko**

*Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego  
Departament Kultury, Edukacji i Sportu*

## Pożar Chełma w 1638 roku

Do najgroźniejszych plag, nie tylko w ziemi chełmskiej, należały ongiś epidemie „morowego powietrza” i innych chorób oraz klęski żywiołowe, wśród nich zaś pożary. Można przyjąć z pewnym tylko uproszczeniem, że miasta i miasteczka Chełmszczyzny paliły się średnio co kilkadziesiąt lat. Czasem były to pożary lokalne, obejmujące kilka czy kilkanaście domostw, ale zdarzały się również pożogi totalne, niszczące ze szczerem całe osady miejskie. Dlatego decyzje Kazimierza Wielkiego o rozwijaniu budownictwa murowanego, zwłaszcza sakralnego i obronnego (zamki, mury obronne), należy uznać za strategiczne posunięcia w dziedzinie obrony przeciwpożarowej.

Przyczyny ogniowych klęsk bywały różne: uderzenie pioruna, rozprzestrzenienie

### Pałac Błękitny w Warszawie

W okresie Księstwa Warszawskiego, po nieudanych próbach przebudowy pałacu w Zamościu, Zamoyscy postanowili zamieszkać w Warszawie. Warszawską rezydencją Zofii i Stanisława miał wkrótce stać się Pałac Błękitny, własność Czartoryskich - rodziców Zofii, odkupiony za kwotę 8000 czerwonych złotych.

Nowi właściciele postanowili również i ten pałac przebudować. Ordynat zatrudnił więc znanego architekta Fryderyka Lessla w 1814 r. Architekt zmienił zarówno stronę zewnętrzną jak i wewnętrzną: „Horyzontalny korpus z dominantą w postaci ryzalitu poprzedzonego w kondygnacji parterowej rodzajem cztero-filarowego portyku zamykały po bokach surowe, o zbliżonych do kwadratu elewacjach, skrzydła boczne. Zwartość kompozycyjną brył podkreślały płaskie dachy skrzydeł bocznych i niski dach korpusu głównego. Elewacja ogrodowa po przebudowie została skierowana nie tylko na ogród Zamoyskich lecz także na Ogród Saski”.<sup>11</sup>

Część 2. ukaże się w następnym numerze „Ad rem”

ognia w domostwach na skutek zaniedbania bezpieczeństwa, utracenie kontroli nad wypalnymi obszarami łąkowo-leśnymi, a także celowe podpalenia, jak to było pod koniec 1563 lub na początku 1564 r. w Rejowcu.

Do licznych należały małe, lokalne pożary obejmujących część dworzyszcz, zwłaszcza we wsiach lub w miejskich dzielnicach żydowskich. Od takiego, na początku lokalnego pożaru spalił się w latach czterdziestych XIX wieku cały Hrubieszów. Wypalenie obszarów leśnych po uprzednim karczunku na potrzeby rolne również nierzadko prowadziło do wymykania się ognia spod kontroli włościan, co skutkowało dużo większymi stratami drzewostanu, niż to zakładano.

Jak wynika z różnych opracowań, pierwsze przepisy przeciwpożarowe, zwane

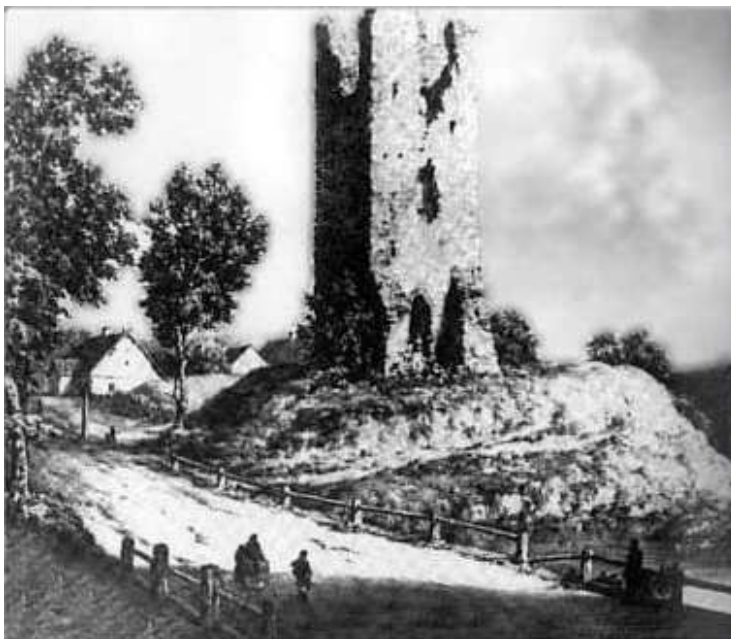
„porządkami ogniowymi”, wydała rada miejska w Krakowie w 1347 r. Kilkadziesiąt lat później w „Statutach wiślickich” podpalacze - a takich nie brakowało - zostali wyjęci spod prawa i jako tacy mogli podlegać natychmiastowym egzekucjom wykonywanym przez lokalne samorządy (wójtowskie lub sołtysowskie). Dodajmy, iż Kraków przeżył w ciągu wieków XV i XVI aż siedem wielkich pożarów.

Sprawą bezpieczeństwa przeciwpożarowego zajmowali się w szesnastym stuleciu także pisarze polityczni i gospodarscy (Andrzej Frycz Modrzewski, Anzelm Gostomski), zalecając wyposażanie zabudowań w drabiny i sprzęt gaśniczy, a także powoływanie lokalnych zespołów ratowniczych. Postulowano też budowanie domów murowanych, mimo wyższych kosztów takich inwestycji. Wydaje się, iż jako pierwsi zrozumieli tę konieczność Żydzi. Niektórzy starostowie (np. Rzewuski w Chełmie) przyznawali wyznawcom religii mojżeszowej specjalne place miejskie z poleceniem wzniesienia na nich murowanych obiektów - mieszkalnych i handlowych (kramy).

Z czasem naprzód w miastach i miasteczkach - także prywatnych - a potem we wsiach wprowadzono tzw. stróżę nocną, czyli dyżurne obchody domostw od zmroku do świtu przez wyznaczanych kolejno mieszkańców danej jednostki osadniczej. Był to obowiązek równy rencie odrobkowej, czyli pańszczyźnie oraz daninom w naturze.

Rozprzestrzenianiu się pożarów sprzyjała także upalna oraz wietrzna aura. Taka właśnie, połączona z długotrwałą suszą, panowała na początku czerwca 1638 r. na całej ziemi chełmskiej. I wtedy właśnie, 2 czerwca we środe przed Bożym Ciałem wydarzyło się w mieście królewskim Chełmie wielkie nieszczęście. Oto przez niedopatrzenie: „...uściwego Hapona Tkacza Przedmieszczanina Chełmskiego, którego Chłopiec niewielki przyprawiwszy sobie klucz miasto Rusnicki [ruszniczki] strzelanie prochem saletrowem i Siarczany czyniący pod domem tegoż Hapona, który był słomą poszty strzelając, przez zapuszczenie ognia w słomę Dom tego Hapona na Przedmiesciu na samym Końcu od ogrodów y łąk Krzywiec nazwanych opodal od Miasta na stay czworo pługowych (...)zapalił”. Wziąwszy, jak to napisano, *pochop* od trwającej suszy i pięknej słonecznej

pogody, ogień - po szczęśliwym ominięciu „kilku chałupek” - szybko rozprzestrzenił się na kolejne stodoły i budynki folwarczne mieszczan chełmskich, docierając do ulicy Brzeskiej. Tam, mimo wysiłków miejscowych mieszkańców, przeniósł się na budynki gospodarcze władzy chełmskiego, „...a potem na [drewniany]parkan Miejski się obrociły zaraz Parkan zapaliwszy pędem wielkim y straszynym na Zamek wpadł”.



Czytając ten skrótowy, ale jakże plastyczny opis pożaru, można sobie wyobrazić wielką łunę ognia i dymu, który musiał być widoczny z pobliskich miejscowości (Pokrówka, Depułtycze Ruskie, Weremowice, Uher), a także bezradność mieszkańców patrzących z trwogą na palący się ich dobytek.

Požoga ognia strawiwszy część zamku (głównie gontowy dach), „...zaraz przez wał i mur [zamkowy] na drugą stronę miasta ku domkom Władczym tłumem się obrócił[a]”. następnie ogień przeniósł się do monasteru św. Bazylego „Episcopiey Chełmskiej Ritus Gracie”, gdzie zniszczył wszystkie mieszkania władzy. Następnie przeniósł się „na Cerkwie iednę świętego Mikołaiia a Drugą Bożestwa Świętego Ruskiego(...) y tamże te Cerkwie z Dzwonami y wszystkimi aparatami [tj. wyposażeniem liturgicznym] y dostatkami spalił”. Spopieleniu uległa też przeważająca większość domów „dosyć bogato” pobudowanych, częściowo także murowanych oraz kościół katolicki z dzwonnica i trzema dzwonami, a także ratusz, a na nim zegar

i dwa dzwony, „aż do Bramy Lubelskiej”.

W wyniku tej klęski ognia chełmscy mieszczanie, „...tak Chrześcijanie iako y Żydowie” ponieśli niepowetowane i nieoszacowane szkody, „...dysz ym wszystko pogorzało y nic niezostało<sup>1</sup>.

Niektórzy z Żydów na okoliczność tej klęski wnieśli do akt grodzkich chełmskich zażalenia, w których opisali skutki wzniesionego nieumyślnie pożaru, co miało zwolnić ich czasowo od płacenia podatków z dochodów kramarskich<sup>2</sup>. Natomiast Sejmik Powiatowy, który zebrał się 25 sierpnia roku następnego, uchwalił jako „Rzecz potrzebniejszą, wymurowanie sklepu na chowanie Xiąg Ziemskich Chełmskich przy kosciele farnym Chełmskim tak rok za dopuszczeniem Bożem przy zgorzeniu miasta Chełma ogorzalym”. Jednocześnie posłowie szlachta wyasygnowali z własnego budżetu kwotę 1335 zł 16 gr właśnie na restaurację kościoła i wzniesienie przy nim rzeczono składu akt. Prace in-

westycyjne podjęła się poprowadzić Kapituła Chełmska, z księdzem kanonikiem Janem Sasinem na czele<sup>3</sup>.

Uchwała ta była i słuszna i konieczna zarazem. Należy bowiem dodać, iż to w rzymskokatolickim kościele farnym odbywały się sejmiki szlachty zamieszkałej w ziemi chełmskiej, a brak stosownego zabezpieczenia akt sądowych mógł przy następnym pożarze skutkować ich spalaniem. To zaś z kolei mogło wywołać wiele zamieszania w prawnych regulacjach majątkowych, spłatach zadłużeń, potwierdzeniach ich zwrotu itd.

Trzeba tu podkreślić dalekowzroczność decyzji sejmiku; niestety zabrakło jej w przypadku Krasnegostawu, którego pożar w 1648 r. zniszczył wiele akt wcześniejszych. Wśród nich z pewnością były i takie, których znajomość znacznie poszerzyłaby wiedzę historyczną o ziemi krasnostawskiej oraz poszczególnych jej miejscowościach i rodach szlacheckich.



---

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), Księgi Grodzkie Chełmskie (dalej jako KGCh), Dekrety, ks. 34, k. 942v-943v.

<sup>2</sup> APL, KGCh RMO, ks. 61, k. 64.

<sup>3</sup> *Ibidem*, k. 261v-262.

## Początki Chełma w pracach historycznych wydanych do 1939 roku

Wiek XIX przyniósł wzrost zainteresowania problematyką historyczną, w tym również ziem polskich, które mimo podporządkowania władzom zaborczym, stały się obiektem historycznych prac badawczych oraz działań popularyzatorskich. Na fali rozwoju tego rodzaju zainteresowań pojawiły się prace o Chełmie i podstawowe fakty z historii miasta.

Pierwszą publikacją prezentującą w miarę obszernie informacje o Chełmie była praca pod tytułem „Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisana przez Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego”<sup>1</sup>. Dzieło oparte zostało na solidnej bazie źródłowej, szczególnie w odniesieniu do okresu staropolskiego. Na temat początków grodu i miasta autorzy byli dosyć mało krytyczni, gdyż uwzględnili szereg legend i mało potwierdzonych faktów. Przede wszystkim zwrócili uwagę, że Chełm to „odwieczna” siedziba słowiańska, znana od początków historii Polski i Rusi. Następnie przedstawili, opierając się na rzekomych informacjach kronikarskich, dosyć barwną legendę o związkach Chełma z mitycznym księciem Szczekiem, który miał otrzymać gród w wyniku podziału ziemi ruskiej (inne części Rusi otrzymali jego bracia Kij i Chorew). Ten władca miał również wybudować świątynię pogańską na szczycie Górki Chełmskiej. Następnie autorzy powtórzyli niepotwierdzone w źródłach informacje o działalności księcia kijowskiego Włodzimierza Wielkiego, który miał założyć pierwszą cerkiew drewnianą w Chełmie i ustanowić biskupstwo prawosławne. Rzecz ciekawa w pracy umieszczono bardzo niewiele informacji o księciu Danielu i jego aktywności w Chełmie. Autorzy ograniczyli się jedynie do stwierdzenia, że władca wybudował na miejscu cerkwi Włodzimierza Wielkiego

murowaną katedrę, która dotrwała do 1640 r. Autorzy szeroko omówili lokację Chełma w „Starożytnej Polsce...”. Stwierdzili, że Władysław Jagiełło miał zamiar nadać nowe przywileje mieszkańcom miasta (posiadali prawa polskie i ruskie). W tym celu, „w niedzielę między oktawą Trzech Króli”, na zamku w Lubomlu podpisał przywilej, nadający miastu prawo magdeburskie. Niestety, według opinii autorów, dokument nie został opatrzony pieczęcią królewską i nowe porządki nie weszły w życie. Dopiero po wydaniu kolejnego przywileju w Świerczowiskach w „piątek na św. Wacława” w 1425 r. (sic!), mieszczaństwo chełmskie mogło już korzystać z nowych uprawnień. Ostatecznym potwierdzeniem posiadania przez miasto prawa magdeburskiego miał być decyzja Zygmunta Augusta na sejmie w 1572 r. „Starożytną Polskę...” można uznać za typowy przykład opracowania historycznego XIX w., w którym przeplatały się partie solidnie i oparte na materiałach źródłowych z fragmentami bezkrytycznie traktującymi różnorodne legendy i mity.

Kolejnym wydawnictwem o charakterze ogólnym, w którym uwzględniono problematykę chełmskiej osady, był „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, monumentalne dzieło wydawane w latach 1880-1902<sup>2</sup>. Autor hasła „Chełm” uwzględnił olbrzymią ilość danych statystycznych oraz informacji historycznych. Na temat genezy grodu i miasta autorzy powtarzali niepotwierdzone wydarzenia. Na wstępie podkreślono, że Chełm należy odwiecznych siedzib słowiańskich, pochodzących z „przeddziejowych czasów”. Wspomniano o Włodzimierzu Wielkim i jego działaniach, zwianych z założeniem kościoła i ustanowieniem biskupstwa. Dosyć szeroko opisano działalność księcia Daniela, wymieniając podstawowe fakty związane z powsta-

<sup>1</sup> *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisana przez Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego*, Warszawa 1845.

<sup>2</sup> B. Chlebowski, *Chełm [w:] Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. P. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Wawelski, T. XI, Warszawa 1891.

niem grodu chełmskiego i miasta, wskazując, że właściwie władca wybudował zupełnie nowy Chełm. Według autorów miało to nastąpić w 1233 r. po zniszczeniu Halicza przez Mongołów. Przy rekonstrukcji wydarzeń powoływano się na świadectwo „Kroniki Halicko-Wołyńskiej”. Opis miasta z czasów Daniela był dosyć barwny, gdyż autor podkreślał, że zamek był otoczony „wesołemi ogrodami, w których zasadzone były drzewa ręką samego Daniela”, podobnie metaforyczny był opis zamku. W kwestii lokacji powtórzono informacje zawarte w „Starożytnej Polsce...”, pomijając szczegóły dotyczące drugiego przywileju Władysława Jagiełły. Podkreślono jedynie, że król szczególnie interesował się Chełmem i zamierzał „porównać (czyli zrównać) go z innymi miastami na prawie niemieckim, osiedlonemi”.

Hasło „Chełm” w „Słowniku geograficznym...” reprezentowało więc bardziej krytyczne nastawienie wobec legend na temat przeszłości Chełma. Mimo to pojawiło się w nim wiele informacji o niewielkim uzasadnieniu źródłowym, chociaż spore znaczenie miało wykorzystanie kronik ruskich. Przyjęte w pracy ustalenia były powielane następnie w licznych dziełach popularnych, czego dobrym przykładem jest niewielka wzmianka w „Geografii historycznej dawnych ziem polskich” Zygmunta Glogera<sup>3</sup>. Autor wspomina w niej o odwiecznej siedzibie słowiańskiej, znanej od początków dziejów Polski i Rusi, którą właśnie miała być stolica ziemi chełmskiej.

Na przełomie XIX i XX w. wzrosło zainteresowanie ziemią chełmską, co wynikało z planów powołania guberni chełmskiej. Zamierzenie, jako element rusyfikacyjnej polityki władz carskich, potrzebowało historycznego uzasadnienia, co w przypadku historyków rosyjskich sprowadzało się do uzasadnienia odwiecznego związku Chełma z Rusią. Na fali tych działań pojawiło się szereg wydawnictw, które uzasadniały taką tezę. Według opinii Stanisława Skibińskiego, najczęściej w tych pracach odwoływano się do związków Chełma z Włodzimierzem Wielkim oraz podkreślano zasługi księcia Daniela<sup>4</sup>. W odpowiedzi pojawiło się szereg polskich

publikacji o charakterze popularnym, w których podejmowano polemiki z reprezentowanymi przez Rosjan poglądami. Mimo, że większość prac dotyczyła XIX w. - stosunków narodowościowych i religijnych na ziemi chełmskiej, często nawiązywano do początków Chełma, podkreślając związki grodu chełmskiego z Polską w czasach pierwszych Piastów<sup>5</sup>.



W okresie międzywojennym problematyka chełmska cieszyła się ograniczonym zainteresowaniem historyków i krajoznawców. Dopiero w latach 30-tych pojawiły się pierwsze prace, które prezentowały historię miasta. Do najważniejszych wydawnictw można zaliczyć książkę Kazimierza Czernickiego „Chełm - przeszłość i pamiątki”<sup>6</sup>. Autor, z zawodu drukarz i wydawca prasy lokalnej, w tym cieszącego się dużą popularnością tygodnika „Zwierciadło”, przygotował wydawnictwo o charakterze przewodnika turystycznego, w którym powtórzył informacje zawarte w „Słowniku geograficznym...”. Dosyć starannie podszedł do części historycznej swojej pracy, korzystając z licznych dzieł i źródeł historycznych. Nie ustrzegł się jed-

<sup>3</sup> Z. Gloger, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, Kraków 1903.

<sup>4</sup> S. Skibiński, *Naukowe piśmiennictwo chełmskie*, [w:] „Ziemia Chełmska” (jednodniówka), Chełm 1979, s.21.

<sup>5</sup> H. Wiercieński, *Ziemia Chełmska i Podlasie. Rys historyczny i obraz stanu dzisiejszego*, Warszawa 1919, s. 26.

<sup>6</sup> K. Czernicki, *Chełm - przeszłość i pamiątki*, Chełm 1936.



nak pewnej naiwności. Przedstawiając genezę grodu chełmskiego, sięgnął do dosyć fantastycznych pomysłów, wykorzystując tajemniczą informację ze skandynawskich podań historycznych „Vilkina Saga” o krainie „Holmgardhia”. Głównym grodem tego państewka miał rzekomo być „Chełmogród”, rządzony przez niejakiego Olimira. Ta niezwykła historia miała mieć miejsce w okolicach V w. w trakcie wędrówek Gotów, którzy zresztą sprawowali zwierzchnictwo nad Wolimirem. Przechodząc do wydarzeń bardziej związanych z rzeczywistością historyczną, Kazimierz Czernicki wskazywał na związki Chełma z Grodami Czerwieńskimi i chociaż podkreślał, że pierwsze wzmianki o grodzie chełmskim pochodzą z XIII w., to jednak opowiadał się za istnieniem tego obiektu w czasach pierwszych Piastów. Komentując opinie historyków rosyjskich, wyjaśnił, że Grody Czerwieńskie były związane z polskim osadnictwem. Przedstawiając czasy księcia Daniela, Czernicki odwoływał się do tzw. „Kroniki Halicko-Wołyńskiej”, co pozwoliło mu przedstawić proces powstawania grodu i osady miejskiej; opowiadał się za poglądem, że nastąpiło to między 1233 i 1237 r. Przypominał również o związkach Chełma z Włodzimierzem Wielkim, dotyczących ufundowania pierwszej cerkwi. Wspomniał także o tajemniczych księgach lubomelskich, które miały rzekomo potwierdzać te fakty. Opisując działalność księcia Daniela, autor wyraźnie polemizując z poglądami rosyjskimi, podkreślał związki tego władcy z Polską oraz stosunki z Rzymem, wyrażające się przyjęciem korony z rąk papieża. Zagadnieniem potraktowanym niezwykle oszczędnie była sprawa lokacji Chełma na prawie niemieckim. K. Czernicki stwierdził jedynie, że miasto otrzymało w 1392 r. przywilej lokacyjny decyzją króla Władysława Jagiełły, potwierdzony następnie w 1425 r.

Kazimierz Janczykowski, chełmski nauczyciel i regionalista, napisał popularną pracę o historii Chełma w 1939 r.<sup>7</sup>. Wydawnictwo było poświęcone głównie kultowi Matki Boskiej Chełmskiej, jednak w tekście pojawiły się również informacje o początkach Chełma. K. Janczykowski opowiadał się za dosyć odległą w czasie genezą grodu, wskazując na związki z Włodzimierzem Wielkim. W kwestii działalności księcia Daniela, przyj-

mował rok 1235 za czas powstania grodu i osady. Z powodu charakteru pracy, autor pomijał kwestię lokacji Chełma.

Problematyka początków Chełma w wydanych do 1939 r. polskich pracach historycznych była ujmowana w dosyć ograniczonym zakresie. Wśród wykorzystanych prac dominowały dzieła o charakterze ogólnym lub popularnym. Kwestia opisu genezy miasta i grodu była również zależna od współczesnych realiów politycznych. Poważnym problemem była ograniczona liczba źródeł historycznych, która uniemożliwiała pełną rekonstrukcję dziejów Chełma. Do najczęściej wykorzystywanych źródeł należały dokumenty z okresu staropolskiego, księgi miejskie, które służyły do wyjaśnienia problemu lokacji miasta. Przy odtwarzaniu początków grodu najczęściej powielano poglądy sformułowane przez biskupa unickiego Jakuba Suszę. Często sięgano również do legend, które jednak traktowano dosyć bezkrytycznie. Sformułowane opinie najczęściej uznawały gród chełmski za jeden z najstarszych ośrodków Słowiańszczyzny, co jednak nie wnikało z faktów, lecz z przyjmowanych z różnorodnych względów założeń. W przypadku historyków związanych z regionem, decydowała o tym sympatia wobec miasta i mało naukowa chęć dowartościowania Chełma odległą przeszłością. W zależności od orientacji religijnej i narodowościowej gród wiązano z Polską lub z Rusią. Pod koniec XIX w. w coraz szerszym wymiarze wykorzystywano kroniki ruskie, szczególnie „Kronikę Halicko-Wołyńską”, co można wiązać z opublikowaniem rosyjskiego wydania tego źródła. To pierwszoplanowe źródło pozwoliło autorom poszczególnych publikacji na pełniejsze przedstawienie związków Chełma z księciem Danielem oraz na rekonstrukcję procesu powstawania grodu i osady miejskiej w XIII w. Niekwestionowany fakt istnienia potężnego grodu w tym okresie oraz rozwój osady pozwala również na specyficzne traktowanie aktu lokacji miasta, która dzięki tym informacjom była tylko zwieńczeniem procesu powstawania miasta. W kwestii przywilejów lokacyjnych Władysława Jagiełły dominowała niejasność, szczególnie w sprawie relacji aktów z 1392 i 1425 r.

---

<sup>7</sup> K. Janczykowski, *Nad Chełmem świecisz już od lat tysiąca*, Chełm, 1939.

# Recenzje/Komentarze/Informacje

*Jerzy Maślowski*

*Lubelskie Samorządowe Centrum Doskonalenia Nauczycieli  
Oddział w Chetmie*

## Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956

W styczniu 2008 roku gimnazja, szkoły ponadgimnazjalne, biblioteki, uczelnie wyższe i większość pozostałych placówek oświatowych otrzymały od Instytutu Pamięi Narodowej wyjątkową przesyłkę. Paczka znacznych rozmiarów zawierała najnowsze i zarazem nowatorskie w skali Polski wydawnictwo zatytułowane „Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956”.



Prace nad „Atlasem”, w ramach projektu naukowego Lubelskiego Oddziału IPN, trwały 6 lat. W jego realizację zaangażowanych było 55 historyków ze wszystkich oddziałów IPN, a także naukowcy spoza Instytutu. Nad realizacją map pracowało 11 kartografów z Zakładu Kartografii UMCS w Lublinie. Ważący przeszło 4 kilogramy Atlas liczy 660 stron, na których zamieszczono między innymi 399 map i około 800 zdjęć od-

działów zbrojnych i ich dowódców, odbitek dokumentów, emblematów organizacyjnych itp.). Niezwykle bogaty i najczęściej po raz pierwszy prezentowany, materiał ikonograficzny pochodzi ze zbiorów poszczególnych Oddziałów IPN, a także 16 innych instytucji (muzea, wydawnictwa) i 52 kolekcji prywatnych.

W dołączonym do „Atlasu” piśmie przewodnim zespołu redakcyjnego czytamy: „Przekazujemy Państwu nowatorskie wydawnictwo „Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956”. Mimo głównie naukowego charakteru tej publikacji jesteśmy przekonani, iż jest ona również doskonałą propozycją edukacyjną dla studentów, szczególnie kierunków humanistycznych, a przede wszystkim dla nauczycieli i uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Tym bardziej, że jego tematyka zawiera treści związane z istotnym, mało znanym w szkolnej edukacji, zjawiskiem oporu wobec komunistycznego systemu władzy zainstalowanej w Polsce w roku 1944”.

Już przy wstępnym zapoznaniu się z układem i treścią „Atlasu” należy z satysfakcją odnotować, że wydawnictwo to ma charakter zdecydowanie informacyjny, komentarze poszczególnych autorów ograniczone są do niezbędnego, pozwalającego czytelnikowi nie będącemu historykiem, na zrozumienie ukazywanych problemów i zjawisk. Atlas składa się z wyraźnie wyodrębnionych trzech części, a ich układ oparty jest na przejrzystej konstrukcji problemowo-chronologicznej.

Część pierwsza licząca 86 stron zawiera między innymi zwięzły tekst pióra Rafała

Wnuka i Sławomira Poleszaka będący wprowadzeniem czytelnika w problematykę polskiego podziemia niepodległościowego. Po przedstawieniu założeń ideowych i działalności głównych nurtów politycznych polskiego podziemia w okresie okupacji niemieckiej i sowieckiej po 1944 r., autorzy dokonują swoistego podsumowania dotychczasowej wiedzy o podziemiu antykomunistycznym. Według ich szacunków przez zorganizowane formy podziemia w latach 1944-1956 przewinęło się 120-180 tysięcy Polaków. Połowa z nich należała do podziemia wywodzącego się z organizacji akowskich, około 30-40 tysięcy związanych było z podziemiem narodowym. Przez oddziały partyzanckie przewinęło się przeszło 20 tysięcy bojowników. Nawiązując do toczącego się jeszcze w niektórych kręgach historyków, szczególnie tych wywodzących się z PRL, sporu o charakter przemian na ziemiach polskich po 1944 r., redaktorzy „Atlasu” piszą: „Nie ulega wątpliwości, że bez obecności Armii Czerwonej i NKWD objęcie władzy przez komunistów ani utrzymanie jej nie byłoby możliwe.(...) Sowieci nie pomagali PPR w walce o władzę, lecz przekazywali polskim komunistom administrowanie zajmowanymi przez Armię Czerwoną terenami, pozostawiając sobie prawo do ingerowania we wszystkie dziedziny życia „wyzwolonego” kraju. Miejscowi komuniści pełnili rolę wykonawców płynących z Kremla poleceń i ani przez moment nie byli partnerem Związku Radzieckiego. Nie można więc mówić o wojnie domowej, podczas której jedna strona otrzymuje pomoc zewnętrzną, gdyż polscy komuniści nie uzyskali podmiotowości. Faktyczną stroną konfliktu był ZSRR, a nie PPR czy „ludowa” Polska”.<sup>1</sup>

Na szczególne zauważenie zasługuje zamieszczony w części wstępnej podrozdział zatytułowany: „Oddziały zbrojne polskiego podziemia niepodległościowego i organizacje młodzieżowe - próba ujęcia statystycznego”. Zawiera on 14 bardzo przejrzyste opracowanych tabel, których przeanalizowanie jest niezbędne do zrozumienia wysiłku organizacyjnego i zbrojnego podziemia antykomunistycznego. Wyraźne widać specyfikę poszczególnych regionów Polski i rozkład terytorialny oddziałów zbrojnych wszystkich nurtów podziemia niepodległościowego w poszczególnych przedziałach czasowych. Istotnym uzu-

pełnieniem tej statystyki są tabele obrazujące ilość i liczebność organizacji młodzieżowych w poszczególnych województwach.

Zamieszczona na końcu tej części „Atlasu” nota edytorska stanowiąca swoisty przewodnik po jego kartach, w mojej opinii i dla wygody czytelnika, winna znaleźć się na początku części pierwszej, bezpośrednio po spisie treści, tym bardziej, że omówione w niej treści są również zawarte we wcześniejszych tekstach.

Odnotować należy, że zarówno spis treści, jak również wszystkie elementy składowe części pierwszej, posiadają również angielską wersję językową.

Część zasadnicza „Atlasu” licząca 524 strony (w tym wiele podwójnych, rozkładanych) to kartograficzno-dokumentacyjna prezentacja podziemia antykomunistycznego na ziemiach II RP i terenach przyłączonych do nowego tworu państwowego po aneksji przez ZSRR ziem wschodnich w wyniku pojałtańskiego podziału Europy. Zastosowano tu oczywisty podział terytorialny na województwa wraz ze zmianami zachodzącymi na poszczególnych terenach na przestrzeni całego omawianego okresu. Wyjątek stanowią jednak tereny ziem wschodnich II RP włączone po 1944 roku do ZSRR. Dla województw wschodnich autorzy Atlasu przyjęli koncepcję podziału tych terenów na dwie dające się wyodrębnić części:

- północno-wschodnia obejmująca tereny włączone w skład sowieckich republik Litwy i Białorusi,
- południowo-wschodnia, która włączona została do sowieckiej Ukrainy.

Dobrym wprowadzeniem do przeglądu problematyki polskiego podziemia niepodległościowego w poszczególnych województwach jest rozdział wstępny omawiający ogólnopolskie struktury 2 głównych nurtów podziemia poakowskiego i narodowego. Zwięzłe teksty poświęcone z jednej strony Armii Krajowej, Delegaturze Sił Zbrojnych i Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, a z drugiej Narodowym Siłom Zbrojnym, Narodowemu Zjednoczeniu Wojskowemu i Stronnictwu Narodowemu uzupełnione są mapami z podziałem terytorialnym i zasięgiem tych organizacji.

Szczególne uznanie należy się autorom za przyjęcie początkowej cenzury czasowej

<sup>1</sup> Atlas, s. XXXIV.

omawianych w poszczególnych województwach problemów na styczeń 1944 roku, a więc okres, gdy na terytorium II RP wkraczają wojska sowieckie. Jest to całkowite odejście od pokutującej jeszcze w polskiej historiografii (szczególnie tej z rodowodem z PRL) magicznej wręcz daty - lipiec 1944. Stanowi to swoiste przywrócenie, po kilkudziesięciu latach peerelowskiego zakłamywania i przemilczania, ziem wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej do świadomości wszystkich użytkowników „Atlasu”.

Data zamykająca prezentację polskiego podziemia, to według autorów „symboliczne wyjście z lasu ostatnich niezłomnych”, a więc grudzień 1956 roku. Mimo to w wielu województwach ukazane są losy i sylwetki, tych którzy walczyli z komunistyczną władzą jeszcze w latach 60., jak na przykład Józef Franczak „Lalek”, „Laluś” z Lubelszczyzny, który poległ w październiku 1963 roku. Okres 1944-1956 podzielono na 5 dających się w miarę precyzyjnie oddzielić podokresów.

Inny podział chronologiczny zastosowano do ziem wschodnich II RP włączonych do Związku Sowieckiego. Wysiłek organizacyjny i zbrojny polskiego podziemia antykomunistycznego na terenach północno-wschodnich przedstawiono w czterech przedziałach czasowych od 1944 do 1953 r. Dla terenów południowo-wschodnich przyjęto podział na dwa okresy:

- rok 1944: próby organizowania nowej struktury konspiracyjnej po „Burzy” i pierwszych masowych aresztowaniach i działalność dużych oddziałów zbrojnych,
- styczeń-grudzień 1945: wysiedlanie ludności polskiej, masowe aresztowania i decyzja o przeniesieniu na teren województw zachodnich pozostałych struktur podziemia niepodległościowego podjęta przez komendanta okręgu lwowskiego Anatola Sawickiego „Młota” i dalsza działalność w ramach eksterytorialnego Okręgu Lwowskiego WiN.<sup>2</sup>

W układzie wojewódzkim w stałych ramach chronologicznych zaprezentowane zostały oddziały zbrojne podzielone ze względu na ich przynależność organizacyjną. Przy zamieszczeniu oddziału w spisie przyjęto zasadę, że prezentowane są oddziały stale przeby-

wające „w lesie”, a nie bojówki terenowe zwoływane do wykonania określonej akcji i na co dzień przebywające w strukturach konspiracyjnych.<sup>3</sup> Ukazując wysiłek zbrojny podziemia opisywano akcje na więzienia, obozy i siedziby UB, natomiast z uwagi na masowość (autorzy odnotowali 1361 przypadków) nie zamieszczano opisu akcji na posterunki Milicji Obywatelskiej.

Opisy i wykazy, bogato ilustrowane materiałem ikonograficznym, stanowią dobre wprowadzenie w materiał kartograficzny, gdzie szczególnie cenne są mapy zasięgu struktur terytorialnych podziemia i zasięg działania i aktywność bojowa poszczególnych oddziałów zbrojnych.

Wykaz organizacji młodzieżowych w poszczególnych miejscowościach prezentowanego województwa w latach 1944-1956 w istotny sposób uzupełnia obraz polskiego podziemia niepodległościowego.

Dobrym podsumowaniem materiałów z poszczególnych województw jest zamykający część zasadnicza „Atlasu” zestaw 15 map ukazujący ujęcie ilościowe omawianych problemów.

Część trzecia „Atlasu” zawiera aneksy, gdzie umieszczono między innymi podstawowe informacje o ukraińskim podziemiu nacjonalistycznym, niemieckim podziemiu pohitlerowskim i litewskim podziemiu narodowym. Pytanie, czy te opisy winny znaleźć się w atlasie prezentującym polskie podziemie niepodległościowe pozostawiam otwarte. Można doszukać się wspólnego elementu, jeśli chodzi o podziemie polskie, ukraińskie i litewskie jakim niewątpliwie był przeciwnik - komuniści, ale już podziemie niemieckie miało charakter zdecydowanie antypolski.

Istotnym uzupełnieniem prezentowanej w „Atlasie” tematyki jest wykaz podstawowej literatury przedmiotu. Korzystanie z niego ułatwiają zamieszczone na końcu indeksy: osobowy i geograficzny.

Na 50 stronach „Atlasu” znajdują się 34 mapy i 39 zdjęć i kopii różnych dokumentów. Lubelskim akcentem rozpoczyna się również podrozdział zatytułowany: Polskie podziemie niepodległościowe 1944-1956. Ujęcie ilościowe, gdzie reprodukowano jest zdjęcie z narady dowódców patroli z oddziału WiN

<sup>2</sup> Major Anatol Sawicki „Młot” pochodził z Płonki w pow. krasnostawskim.

<sup>3</sup> Określenie „w lesie” należy traktować symbolicznie, gdyż większość oddziałów kwaterowała w poszczególnych wioskach, a nie, jak za okupacji niemieckiej w lesie.

kapitana Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. W materiałach omawiających struktury terenowe lubelskich organizacji niepodległościowych wyraźnie widać dysproporcje w dotychczasowych badaniach nad dziejami poszczególnych nurtów podziemia. Brak na mapie dotyczącej podziemia narodowego zorganizowanych struktur w powiecie zamojskim, hrubieszowskim, puławskim czy lubartowskim wynika nie ze stanu faktycznego, a raczej z braku szerszych badań w tym zakresie, a w przypadku Albumu w szczególności zapewne z powodu nie rozpracowania tych struktur przez UB. Podobnymi względami należy również chyba tłumaczyć brak zasięgu Inspektoratu Zamojskiego WiN (1949-1950) w południowych gminach powiatu chełmskiego, chociaż tu akurat dość bogaty materiał znajduje się w archiwum Lubelskiego Oddziału IPN.

Dla uchwycenia pełnego obrazu lubelskiego podziemia antykomunistycznego cenne jest zwrócenie uwagi czytelnika na komórki zamiejscowe zlokalizowane w innych województwach. Dotyczy to utworzonej w listopadzie 1945 r. Komendy Obwodu WiN „Maria” w Międzyrzeczu w woj. poznańskim, która podlegała Inspektoratowi WiN w Radzynie Podlaskim, a także tzw. placówki przerzutowej okręgu lubelskiego WiN w Gdańsku. Funkcjonowała ona od listopada 1945 do marca 1956 r. pod nazwą Komórka Dywersyjna 121 i podporządkowana była komendantowi obwodu „Maria”. Obejmowała swym zasięgiem rejon Trójmiasta i trzy powiaty: Słupsk, Wejherowo i Kościerzyna, a jej komendantem był Stanisław Kulik „Tarzan”.<sup>4</sup>

Im bardziej schodzimy w strukturze organizacyjnej lubelskiego podziemia w dół, tym więcej można naliczyć drobnych najczęściej nieścisłości i pomyłek. Dotyczy to w szczególności konspiracji w powiecie chełmskim, ale są to już uwagi do recenzji szczegółowej, regionalnej i nie rzutują w sposób istotny na całościową ocenę „Atlasu”. Tu zasygnalizuję tylko kilka z nich. Brak przynajmniej dwóch znaczących akcji zbrojnych z 1945 r. Pierwsza z nich to zasadzka zorganizowana w lesie pod Wojślawicami przez oddział por. Stanisława Sekuły „Sokoła”<sup>5</sup>

w dniu 8 marca. W zasadzce zlikwidowano 12 członków grupy operacyjnej PUBP z Chełma. Poległ jeden partyzant. Druga to akcja chełmskiego UB na sztab oddziału WiN Henryka Lewczuka „Młota” stacjonujący w leśniczówce Zaźdzary w nocy z 15 na 16 grudnia 1945 roku. W akcji tej zginęło 2 oficerów WiN i 3 osoby cywilne (zastrzelone po wyjściu z płonącego budynku). Ze strony przeciwnika poległo kilkunastu członków grupy operacyjnej. Nie wiadomo na jakiej podstawie autorzy umieścili w wykazie oddziałów AK-DSZ-WiN oddział „Fali”, który nigdy nie podlegał chełmskim strukturom AK i był inicjatywą dość zagadkową, a przestał istnieć w czerwcu 1945 r.

Cennym źródłem wiedzy regionalnej są mapy i wykazy organizacji młodzieżowych działających w woj. lubelskim w latach 1944-56. Autorom „Atlasu” udało się zidentyfikować w konkretnych miejscowościach regionu 72 takie inicjatywy. Z tej liczby 28 działało w samym Lublinie. Są też organizacje z małych miejscowości: np. Dąbie, Olbięcin, Krzywda, Wola Niemiecka, Zalesie, Rossosz, Trawniki, Fajśławice czy Zakrzówek. W wykazie zabrakło jednak lubelskiej komórki Polskiej Armii Podziemnej, której komendantem był Tadeusz Wojnakowski „Mściwy” i to z jego inicjatywy powstała wymieniona w „Atlasie” struktura chełmska tej organizacji.

Pomimo ww. uwag i koniecznych moim zdaniem w następnych wydaniach „Atlasu” uzupełnień i sprostowań stanowi on cenne źródło i znaczącą pomoc dydaktyczną dla nauczycieli historii realizujących materiał z zakresu historii Polski po 1944 roku i program edukacji regionalnej. Jego bezpłatne rozesłanie do szkół i bibliotek jest istotnym i oby chętnie naśladowanym przez inne wydawnictwa i instytucje naukowe - wydarzeniem roku 2008.

*Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, Warszawa - Lublin 2007.

Zespół redakcyjny: Rafał Wnuk (redaktor naczelny), Sławomir Poleszak (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), Agnieszka Jaczyńska, Magdalena Śladecka. Redakcja kartograficzna Krzysztof Kałamucki.

<sup>4</sup> Stanisław Kulik „Tarzan”, „Wołyniak” to kolejny oficer z Lubelszczyzny. W marcu 1945 roku wyprowadził uzbrojoną kompanię ze szkoły oficerskiej w Chełmie, aresztowany w 1946 r. i skazany na karę śmierci - wyrok wykonany. Kawaler Orderu Virtuti Militari za udział w wojnie 1939 roku.

<sup>5</sup> Stanisław Sekuła „Sokół” to żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, a od jesieni 1944 roku wraz z grupą kolegów z Wołynia w konspiracji chełmskiej. W 1950 roku skazany został na 15 lat więzienia.



# „Lublin na dawnej pocztówce”.

## Uroda miasta i jego mieszkańców

„Kolekcjonerzy to ludzie szczęśliwi”.

Johann Wolfgang Goethe

Lublin ma to do siebie, że jest fotogeniczny. Już od lat występuje w filmach, zachwycając scenografów urokiem ulic i kamienic, kształtem fasady budynku i niezwykłym architektonicznym drobiazgiem. To na ulicach miasta na Jezuickiej przechadzali się filmowy Chopin z George Sand, to na Grodzkiej dzielni bohaterowie „Czarnych chmur” zmagali się ze szpiegami księcia elektora, a przy Rybnej Wajdowscy Tadeusz, Zosia, Hrabia i sam Wieszczył tęsknili na emigracji za utraconą Ojczyzną; wreszcie w Lublinie „determinator” ze swoją terapeutką przecinali staromiejski Rynek śpiesząc się na kolację połączoną ze śniadaniem.

Zanim nakręcono te i inne sceny, już ponad sto lat temu, uroda miasta była znana w kraju i zagranicą na kartach pocztowych. Zbigniew Nestorowicz w „Zamiast wstępu” do albumu „Lublin na dawnej pocztówce” pisze: „Pocztówki /.../ pojawiły się w Lublinie pod koniec XIX w. i niemal od początku wydawcy prześcigali się w pomysłach w przedstawianiu na nich piękna naszego grodu. Ilustrowane karty pocztowe wykonane dawnymi technikami są dziś swoistą poezją rzeczy - niemymi świadkami wydarzeń, dokumentem Lublina sprzed lat: ludzi, budowli, ulic”. Pozostało po dziewiętnastowiecznym Lublinie sporo zdjęć i pocztówek. Oczywiście dzięki nadawcom i adresatom, których uroda życia zachwycała w Lublinie. Jednak bez kolekcjonerów tego miasta zamkniętego w pocztówce, nie udałooby się ułożyć jego panoramy. Nestorowicz wymienia tych najbardziej wytrwałych: legendarnego Henryka Gawareckiego, Jana Lipniewskiego, Krzysztofa Józefackiego, Marka Gromaszkę i **Ryszarda Bogdziewicza**, którego zbiór liczą-



cy ponad półtora tysiąca kart pocztowych posłużył do wyboru ilustracji tego albumu. Redaktorzy postanowili więc uporządkować ten niezwykle obraz miasta w czasie, stąd podział na cztery okresy: zabór rosyjski (zbiory od drugiej połowy XIX w. do 1915 r.); I wojna światowa i okupacja austriacka (1915-1918); okres międzywojenny (1918-1939); okupacja hitlerowska (1939-1944). Również układ prze-



strzeny porządkuje materiał, bowiem czytelnik poznaje miasto wyruszając w podróż po Lublinie z punktu centralnego, a jest nim

oczywiście Brama Krakowska, a potem wiedzie wzrokiem wzdłuż ciągów komunikacyjnych: na zachód - Krakowskim Przedmieściem, na północ - Lubartowską, na południe - Królewską i Zamojską, na wschód przez Stare Miasto i na Zamek. „Lublin na dawnej pocztówce” zamyka rozdział poświęcony etnografii, czyli pocztówkom przedstawiającym typy ludności z okolic Lublina.

Genezę kart pocztowych była dawna fotografia. Zdjęcia wykonywano w technice dagerotypu „zdejmowania portretów na papierze i na srebrnych płytkach”, czym w pierwszej połowie XIX w. zajmowali się wędrowni fotograficy, przybywający do Lublina. Elitarna sztuka fotografii zaistniała na stałe w Lublinie dopiero w 1860 r. Było wówczas dosyć skromnie, bo w mieście działało tylko pięciu fotografów i otwarto tylko jedną pracownię fotograficzną. Autorzy albumu jednak skrupulatnie omawiają rozwój fotografii w Lublinie, zamieszczając secesyjne wizytówki kolejnych pracowni fotograficznych powstających pod koniec wieku żelaza i pary w naszym mieście. Wyjaśniają również pierwsze techniki produkcji pocztówek, które zazwyczaj wypuszczano jednobarwnymi seriami. Do 1905 r. pocztówki zapisywano obustronnie, przy czym rewers karty był przeznaczony na część adresową, natomiast awers z obrazkiem służył jednocześnie do korespondencji. Często więc obrazek był kompletnie zapisany. Na szczęście dla pocztówki i kolekcjonerów Światowy Związek Poczty w w. roku ustalił tradycyjny układ pocztówki.

Na zapisanych obrazkach kart pocztowych nadawcy starannym pismem „Kochanej Maryńce”, „Kochanej Mamie”, „Kochanej Siostrzenicy” wysyłają „karty przepiękne” z Lublina „...aby do rąk doszły i były posłem mej pamięci oraz życzeń przeróżnych najlepszych, jakże życzę dla Ciebie i tak pragnę, by się ziściły, choć w części”, albo „ukochanej Zosi sto tysięcy fur beczek całusów zasyła z Lublina”, lub z pretensjami: „Harda małpo! Miałaś przysłać ładną twarzyczkę! - całuję Cię twój Stefan”.

Na początku XX w. wypuszczano serie kart pocztowych przedstawiających ważne i większe wydarzenia bieżące, np. Wystawa Rolniczo-Przemysłowa przy ul. Lipowej, między dzisiejszymi Al. Raławickimi a ulicą M. Curie-Skłodowskiej i Wystawę Przedmiotów Sztuki i Starożytności w klasztorze dominikanów z 1901 r. „Głównym organizato-

rem wystawy był Hieronim Łopaciński, a upamiętniała ją pocztówka z najstarszym widokiem Lublina wydana przez Semadeniego”. Oczywiście okolicznościowe pocztówki spełniały funkcję marketingową. Wspomniane wystawy miały rozślawić Lublin gospodarczy i kulturalno-patriotyczny. Pamiętano także o urodzie miasta. Wówczas to ukazały się pocztówki panoramiczne. Wydawca tej pocztówki połączył trzy zdjęcia w całość, uzyskując rozkładaną, dwuczęściową kartę.

Wraz z upływem lat Lublin rozrastał się i dawno minęły czasy, kiedy to pod koniec XIX w. liczył ponad 50 tys. mieszkańców. Mimo postępu urbanistycznego i przemysłowego przez lata miasto nie posiadało wodociągów i kanalizacji. Sytuacja nieco poprawiła się, gdy na placu Bernardyńskim na przełomie wieków wybudowano wieżę ciśnień. Po tym ciekawym architektonicznie przemysłowym budynku pozostała już tylko fontanna. Zmieniono również nazwę placu na Wolności. Na szczęście wciąż trwa zespół zabudowań klasztornych oraz wspaniała świątynia. Ten nieco zapomniany przez lublinian pobernardyński kościół p.w. Nawrócenia św. Pawła Apostoła wygląda okazale na starych kartach pocztowych. Przykładów dzielnic, budynków, po których zostały tylko miejsca, albo przyległe budynki w albie jest dużo. Są zdjęcia i karty pocztowe dzielnicy żydowskiej przyległej do Góry Zamkowej, jak i wielkiej cerkwi prawosławnej p. w. Podwyższenia Św. Krzyża na placu Litewskim, obok której znajdował się „ogród gubernatora” z pomnikiem Unii Lubelskiej. Wysoki urzędnik carski miał więc znakomitą część placu wyłącznie do własnej dyspozycji. Po odzyskaniu niepodległości rozebrano cerkiew a część materiałów z niej pochodzących wykorzystano przy budowie Domu Żołnierza im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W centrum Lublina zachwycają hotele: „Europejski” i „Lublinianka” - dawny gmach kasy przemysłowców lubelskich. Niemniej ekskluzywnym i eleganckim był hotel „Victoria”. Na przełomie wieków XIX i XX hotel posiadał nawet własne stajnie. Znajdował się naprzeciwko hotelu „Europejskiego” przy ul. Kapucyńskiej. To w nim utworzono Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej na czele z Ignacym Daszyńskim 07. listopada 1918 r. Niestety zły czas dla „Victorii” nadszedł wraz z wybuchem II wojny światowej. We wrześniu 1939 r. podczas ciężkiego bombardowania miasta na ho-

tel spadły bomby, który stanął w płomieniach. Budynek uległ całkowitej zagładzie podczas walk o Lublin 23. lipca 1944 r. Niemcy wysadzili w powietrze skład amunicji znajdujący się w byłej „Victorii”.

Ten niezwykle album z reprodukcjami kart Lublina z ubiegłych dwóch stuleci jest właściwie przewodnikiem po urokliwym mieście. Niekoniecznie dla turystów, bowiem dawne pocztówki oraz zdjęcia odkrywają lublinianom nieznaną miasto, zwłaszcza staromiejską dzielnicę Lublina, której wygląd przed drugą wojną światową był inny. Doty-

czy to również niektórych budynków istniejących obecnie. Książkę zamykają: unikalny Indeks wydawców, zakładów fotograficznych, autorów ilustracji oraz firm litograficznych i drukarskich związanych z produkcją wido-kówek dla Lublina w latach 1896-1944, i wybór ważniejszych pozycji bibliograficznych. Całość albumu nakładem Wydawnictwa Akademickiego imponuje staranną redakcją, przemyślana kompozycją i celnymi redakcyjnymi komentarzami.

Dariusz KiszczaK

## Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego 1907-2007. Wystawa jubileuszowa

„...my, księgom pięknym wierni i w nich zakochani”.

Józef Czechowicz

Ubiegły rok był niezwykle ważny dla bibliotekarzy, czytelników i sympatyków Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie - najstarszej w Lublinie. Stulecie służby publicznej tej Książnicy lubelskiej przyniósł szereg wydarzeń okolicznościowych, których zwieńczeniem była wystawa jubileuszowa „Księgom pięknym wierni”. Przywołanie słów Józefa Czechowicza nawiązuje do pracy pokoleń lubelskich bibliotekarzy - spadkobierców założyciela biblioteki Hieronima Łopacińskiego. „Wierność księgom” na szczęście w przypadku pracowników Biblioteki im. H. Łopacińskiego nie jest egoistycznym zapatrzeniem w bogaty księgozbiór, lecz czymś przeciwnym do siebiepaństwa i sobkowstwa, na które cierpią niektórzy pracownicy z niemniej bogatych w księgi lubelskich naukowych bibliotek. Bibliotekarze „od Łopacińskiego” na co dzień kierują się sprawdzoną i tradycyjną XIX-wieczną

zasadą, zawartą w sentencji: „...grzeczność, i uprzejmość, jak wszystkich ludzi, tak szczególniej zdobić powinna Bibliotekarza, obowiązkiem bowiem jego jest ściągać wszystkich do Biblioteki”. Co istotne, pracownicy Książnicy nie trwonią czasu swoich czytelników, wydłużając czas oczekiwania na książkę do godziny czy nawet dwóch i doprowadzając ich



tym do „białej gorączki”, jak to ma dosyć często miejsce w przypadku innych czytelni. W Bibliotece im. H. Łopacińskiego na książki

czeka się od 5 do 15 minut! A w Wypożyczalni już po pół godzinie można odebrać zamówione pozycje! Lepiej już być nie może.

Wystawa jubileuszowa była poświęcona nie tylko książkom, chociaż one dominowały, ale również pracownikom, którzy w Bibliotece niejednokrotnie przepracowali lata swojego życia. Zarządzali Biblioteką ludzie, których troską było powiększanie jej zasobów, a którego podstawą był niezwykle wartościowy księgozbiór H. Łopacińskiego ofiarowany w 1906 r. W latach międzywojennych darowizny pochodzące od osób i instytucji wzbogaciły Bibliotekę o stare i cenne druki, nadając jej wysoką rangę, tak że w latach 60-tych ubiegłego wieku otrzymała statut instytucji naukowej.

Ludzie i książki potrzebują budynku. Historia miejsc związanych z Biblioteką jest ciekawa, bo bardzo lubelska. W 1908 r. czytelnia mieściła się w gmachu poddominikańskim na Starym Mieście, a w 1922 r. została przeniesiona do Trybunału Koronnego. W latach 1935-1939 Lubelski Związek Pracy Kulturalnej (przekształcony w Instytut Lubelski) wznosił przy ul. Narutowicza 4 budynek z przeznaczeniem na instytucje kulturalne, działające w Lublinie. Uroczyste otwarcie gmachu w obecności samego marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego odbyło się w czerwcu 1939 r. Udało się przenieść zbiory Biblioteki do nowo otwartego gmachu tuż przed wybuchem II wojny światowej. W grudniu 39 r. hitlerowcy zamknęli Bibliotekę, by otworzyć ją jako Staatsbibliothek w 1941 r. Szczęśliwie „Łopata” przetrwała zawieruchę wojenną. Przez lata powojenne w wyniku różnych zmian administracyjno-statutowych utworzono w Lublinie dwie biblioteki: Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Miejską Bibliotekę Publiczną im. H. Łopacińskiego. W 2004 r. rozpoczęto rozbudowę Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, która ukończono dwa lata później. Nowoczesne skrzydło doskonale komponuje się z przedwojennym budynkiem, stanowiąc funkcjonalną i wygodną do pracy całość.

Inkunabuły (druk książek od czasu wynalezienia druku do 1500 włącznie) czy starodruki (wydane do 1800 r.) są tzw. „białymi krukami” - nie brakuje ich w zasobach Biblioteki, a których reprezentatywny wybór pracownicy pokazali na jubileuszowej wystawie. Z 60 inkunabułów Biblioteki zapamiętałem ten w wystawienniczej gablocie, „Lo-

thringische Apokalypse” - ręcznie zdobiony z krojami czcionek naśladowającymi pismo ręczne. Niemniej ciekawe były rękopisy - niepowtarzalne i unikatowe, bo zazwyczaj istniejące w jednym egzemplarzu. Na wystawie piękne były zwłaszcza XIX- wieczne sztambuchy i imienniki, oprawione w skórę, z rysunkami i akwarelami. Atlasy i mapy porządkujące przestrzeń, zwłaszcza, te sprzed dwóch stuleci czy czterech stuleci, pokazują jakby zaginiony świat, do którego nawet najbardziej dokładne mapy nas nie doprowadzą. Tak było w przypadku wystawionego „Atlasu minor mercatora” z XVI w., czy „Atlasu geograficznego ilustrowanego Królestwa Polskiego na podstawie najnowszych źródeł opracowany” z XIX w.

Na wystawie znalazły się również „dokumenty życia społecznego”. Zainteresowanie wzbudziły „Odezwa do obywatelów” z 1809 r. ordynata **Stanisława Kostki Zamoyckiego** budująca legendę napoleońską: „Macie prac waszych już chlubną nagrodę, Napoleon Wielki Cesarz Francuzów, Pan nasz miłościwy, zbrojnych braci naszych z niezwykłymi zastępami wojsk swoich stowarzyszył, i przypuścił ich do uczestnictwa tej sławy, którą twórczy Jego Geniusz pod Prawa rozumu podbił”.

Z wystawienniczych gablot zapamiętałem także: grafiki, pocztówki i ekslibrysy uzupełniające niezwykle album o Lubinie na dawnej pocztówce.

Jeżeli znajdzie was chęć do poczytania i znajdziecie trochę wolnego czasu, to naprawdę przyjemnie jest posiedzieć przy książce w „Łopacie”.

W zbiorach Biblioteki obecnie znajduje się 234 778 tys. książek.

Dariusz Kiszczak

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie zaprasza na wystawę kart pocztowych „**Sto lat temu w Lublinie**”.

Na wystawie zamieszczono ponad 500 pocztówek o tematyce lubelskiej z lat 1888-1942, wydanych przez 50 wydawców. Wystawa pocztówek została ułożona chronologicznie - w kolejności pojawiania się wydawców w Lublinie. Wystawa będzie czynna do 23 kwietnia 2008 r.





